

DZIŚ i JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Cena zł 1,—.

Rok IX

Warszawa, 30 sierpnia 1953 r.

Nr 35 (405)

Tadeusz GÓRSKI

Współpraca naukowców z robotnikami

PRZY Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie ożywiona działalność rozwija Komitet Współpracy Naukowców z Robotnikami, który zasięgiem swym obejmuje teren województw: krakowskiego, stalino-grodzkiego, kieleckiego i rzeszowskiego. Chcąc krótko scharakteryzować działalność Komitetu, należy zwrócić uwagę na jej dwa zasadnicze kierunki: na inicjowanie, rozszerzanie i pogłębianie współpracy między robotnikami a pracownikami naukowymi AGH za pomocą bądź indywidualnych kontaktów, bądź w oparciu o realizację zawieranych umów między poszczególnymi katedrami czy też zespołami katedr a przemysłem. Przypatrzmy się tej współpracy z bliska.

OPIEKA NAD RACJONALIZATORAMI

PRAKTYCZNĄ stronę problemu zilustruje przykład, wzięty z życia Jana Jasińskiego. Będąc wykwalifikowanym ślusarzem maszynowym, był on zmuszony na skutek istniejących w okresie przed wojennym warunków trudnić się pracą... wozaka w kopalni „Zbyszczek”. Po przełomowym roku 1945 rozpoczął pracę w Żupie Solnej w Wieliczce. Zasiadł tu wkrótce jako człowek racjonalizator. Kilka obmyślanych przez niego projektów, mających na celu usprawnienie pracy i rozwiązanie trudności produkcyjnych, zostało praktycznie zastosowanych. Jasiński pracował z kolei nad skonstruowaniem własnego projektu wirówki o ruchu ciągłym. Miała ona zastąpić dotychczas używaną w Żupie Solnej, a mało wydajną wirówkę Westona, o ruchu przerywanym. Ale tu Jan Jasiński napotkał na poważne trudności. Albowiem wirówka jego projektu miała pewną konstrukcyjną wadę (nieważne są tu szczegóły techniczne), która dyskwalifikowała ją, jeśli chodzi o zastosowanie w procesie produkcyjnym. Niezrażonemu niepowodzeniem Jasińskiemu przyszedł z pomocą gabinet techniczny Okręgowej Rady Związków Zawodowych w Krakowie, kierując jego projekt racjonalizatorski do Komitetu Współpracy Naukowców z Robotnikami przy AGH. Za pośrednictwem Komitetu prof. Domasiewicz przeprowadził analizę dynamiczną wirówki Jasińskiego, wykrył w niej błąd konstrukcyjny, po usunięciu którego zostanie ona zastosowana nie tylko w przemyśle solnym, ale także w cukrownictwie i w innych. Rezultatem indywidualnego zetknięcia się profesora z robotnikiem - racjonalizatorem było osiągnięcie poważnego efektu gospodarczego. Wydajność bowiem wirówki Westona wyraża się liczbą 2.300 kg./godz., a wirówki Jasińskiego — liczbą 4.750 kg./godz. 2 wirówki Westona obsługiwać musi 3-ch ludzi, 2 wirówki Jasińskiego 1 człowiek.

Przykładów takich można mnożyć więcej.

Do Komitetu Współpracy Naukowców z Robotnikami przy AGH

kierowane są nowe projekty racjonalizatorskie, całkowicie względnie częściowo opracowane, bądź przez, gabinet techniczny ORZZ, jak to miało miejsce w wypadku dopiero co opisanym — bądź przez kierownictwo zakładu przemysłowego, względnie przez przyzakładowe kluby racjonalizatorskie. Zdarza się również często — i nie są to już dziś jakieś sporadyczne wypadki, — że robotnicy - racjonalizatorzy zgłaszają w Komitecie indywidualnie własne pomysły, względnie projekty.

Charakterystyczną jest rzeczą, że krzywa, obrazująca ilość zgłaszanych usprawnień, wzrasta wyraźnie w ostatnim kwartale każdego roku. Czym należy to zjawisko tłumaczyć? Otóż zobowiązania przedterminowego wykonania planów gospodarczych, jakie podejmują załogi robotnicze, są między innymi mocnym bodźcem dla pracowników do obmyślania i stosowania nowych projektów racjonalizatorskich, nowych, niezwykle nieraz cennych usprawnień, które przyspieszają wykonanie rocznych planów, a które wymagają niejednokrotnie uzupełnienia, poprawy względnie całkowitego opracowania ze strony wykwalifikowanych fachowców. Skierowane względnie zgłoszone do Komitetu Współpracy Naukowców z robotnikami projekty i pomysły racjonalizatorskie są analizowane i opiniowane zarówno z punktu widzenia wymogów teorii, jak i praktycznej użyteczności przez profesorów, asystentów a nawet studentów zorganizowanych w kołach naukowych AGH. W ub. roku przeanalizo-

zowano i zaopiniowano 208 zgłoszonych projektów. Komitet organizuje również konsultacje robotników z naukowcami (w ub. roku 472). To indywidualne zetknięcie się pracownika naukowego AGH z robotnikiem ma na celu omówienie i przedyskutowanie zgłaszanego pomysłu czy też częściowo lub całkowicie opracowanego projektu racjonalizatorskiego. Robotnik uzupełnia w ten sposób własne wiadomości teoretyczne, uzyskuje konieczną pomoc przy wykonaniu planów i wykresów i przyspiesza tym samym ostateczne opracowanie usprawnienia.

Obok indywidualnych konsultacji inną formą współpracy są organizowane przez Komitet masowe spotkania pracowników naukowych i studentów AGH z robotnikami. Treścią tych spotkań jest wzajemna wymiana doświadczeń i wiadomości. Prelegentami na zebraniach, które odbywają się albo w zakładach przemysłowych, albo w gmachach AGH, są — i to trzeba podkreślić — nie tylko pracownicy naukowcy. Także wybitni racjonalizatorzy i przodownicy pracy występują w charakterze prelegentów wobec audytorium, składającego się z pracowników naukowych i studentów AGH, dzieląc się z nimi doświadczeniami, jakie uzyskali dzięki swej długoletniej praktyce, omawiając zarówno własne osiągnięcia, jak i trudności techniczne w wykonywaniu pracy.

Korzyści, jakie dają tego rodzaju indywidualne i masowe spotkania naukowców z robotnikami, są obustronne. Naukowcy zbierają z wypowiedzi, pomysłów i projektów ra-

jonalizatorskich bogaty materiał, który w dużym stopniu ułatwia orientowanie się, w jakim kierunku należy prowadzić badania i prace naukowe, aby nie odrywać się od potrzeb i zadań określonych gałęzi przemysłu, ale jak najmocniej się z nimi zespolić. Robotnicy natomiast poszerzają zakres własnych wiadomości teoretycznych, zapoznają się z najnowszymi metodami pracy, które z kolei mogą stosować na terenie własnych zakładów celem osiągnięcia coraz to lepszych wyników produkcyjnych. Dalej — kolektywny wysiłek racjonalizatora i pracownika naukowego w przeważającej ilości wypadków daje w swym końcowym efekcie osiągnięcie natury gospodarczej. Każde bowiem, spowodowane zastosowaniem projektu racjonalizatorskiego, usprawnienie pracy pozwala w mniejszym lub większym stopniu bądź na usunięcie trudności produkcyjnych, bądź na zmechanizowanie uciążliwych robót, pozwala ono także na lepsze wykorzystanie posiadanych urządzeń względnie zastąpienie ich innymi, bardziej wydajnymi itp. Suma tych usprawnień — a wiemy, że ruch racjonalizatorski przybiera obecnie w skali krajowej charakter masowy — jest poważnym czynnikiem przyspieszenia realizacji planów gospodarczych. Z tych właśnie względów rozważanie ze strony naukowców opieki nad racjonalizatorem jest zjawiskiem ze wszech miar pożądanym.

WSPÓLPRACA Z PRZEMYSŁEM

ZILUSTRUJĘ ją przykładem. Fabryka Supertomasyny „Bonarka” w Krakowie rozsiewa olbrzymie ilości pyłu sodowego (1 tonę na godzinę tj ok. 15 g. sody na 1 m sześć. spalin już po zastosowaniu filtra mechanicznego). Działanie pyłu jest szkodliwe dla zdrowia okolicznych mieszkańców, a ponadto soda, będąca cennym surowcem dla przemysłu chemicznego, ulatuje w powietrze, marnując się bezpowrotnie. Ponieważ zastosowanie elektro-filtra napotykało na trudności (import, trudność obsługi), inż. Jan Grzywnowicz zaczął pracować nad rozwiązaniem problemu „wychycenia” ze spalin jak największej ilości sody. Zadanie to jednak okazało się zbyt trudne dla jednego człowieka. Rozwiązała je dopiero pomyslnie brygada racjonalizatorska, w skład której weszli: — inż. Grzywnowicz, dyrektor Zawrowski, J. Czaja — naczelny inżynier, tokarz — F. Kot, ślusarze: J. Cichoń, W. Fitkowski, S. Migo, J. Pieńkowski, J. Siemiński oraz z ramienia naukowców: prof. R. Andrzejewski, — kierownik katedry gospodarstwa cieplnej AGH i inż. K. Miłkula — starszy asystent tej katedry. W laboratoriach AGH przeprowadzono wstępne badania, które wykazały, że skonstruowany nowy filtr odrzutowo - odśrodkowy przepuszcza tylko 0,7 g. sody na 1 m. sześć. spalin. Zastosowanie nowego filtra jedynie w fabryce supertomasyny „Bonarka” da już w skali rocznej według przeprowadzo-

(Dokończenie na str. 6)

RUBÉN DARIO

przełożył JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

Do Roosevelta*)

Jak mam dotrzeć do ciebie, o ty Wielki Łowco, czy głosem Biblii czy wersemem Walta Whitmana? Prymitywny a współczesny, prosty a skomplikowany, co masz w sobie trochę Waszyngtona, a wiele z Nemroda, ty, który jesteś samymi Stanami, Zjednoczonymi, przyszłym najeźdźcą Ameryki pierwobytniej, co w żyłach ma krew indiańską, gdzie się jeszcze modlą do Chrystusa, gdzie jeszcze mówią po hiszpańsku!

Jesteś samą pychą, wspaniałe egzemplarzu twojej rasy: wykształcony i zręczny, przeciwstawiasz się Tolstojowi! Kiełznając konie, mordując tygrysy to Aleksandrem jesteś, to Nabuchodonozorem! (A jak powiadają szaleńcy naszych czasów jesteś profesorem energii!)

Wierzysz, że życie jest pożarem, że postęp jest pociskiem, i że gdziekolwiek strzelisz swoją kulą w przyszłość wystrzelisz!

Nie!

Stany Zjednoczone są potężne i wielkie. Gdy one się wstrząsną — to trzęsienie ziemi przechodzi przez olbrzymie żebra całych Andów. Gdy zawołasz, ryk słyca jakoby ryk lwa, Już Wiktor Hugo powiedział Grantowi: „Do was należą gwiazdy. (Zaledwie błyszczą wschodząc srebro Argentyny I wznosi się biała gwiazda chilijska...) Jesteście bogaci. Połączyliście kult Herkulesa z kultem Mammona,

I oświetlając drogę łatwego zwycięstwa Posąg wolności wznosi pochodnię w New-Yorku“.

Lecz nasza Ameryka hoduje poetów od niepamiętnych czasów Netzahualcoyotla, na jej brzegu ślad został stopy wielkiego Bachusa, co nauczył nas niegdyś panicznego abecadła, ona się gwiazd radziła, znała Atlantyde, której imię przekazał nam w swych słowach Plato, ona od najdawniejszych chwil swego żywota żyje światłem i ogniem, zapachem, miłością, Ameryka wielkiego inki Moctezumy, Ameryka pachnąca Krzysztofa Kolumba, Ameryka katolicka. Ameryka hiszpańska, Ameryka, w której mówił szlachetny Guatemoc: „Moje łożo nie jest różami usłane!“ — ta Ameryka, która drży od huraganów, a żyje miłością, Ameryka ludzi o oczach mądrych a sercach barbarzyńskich — **prze-cież żyje!**

I marzy. I kocha, i drży, i jest córą Słońca. Ostrożnie z nią! Niech żyje Ameryka Łacińska! Ona — tysiące szczeniąt zrodzonych ze lwa hiszpańskiego! Trzeba by było, Roosevelcie, być Bogiem samym, straszliwym Okiełznaczem i mocnym Myśliwym, aby nas zdzierżyć w waszych stalowych szponach. Boś zliczył wszystko, jedno pominął: Boga!

*) Rubén Dario (1867-1916) — wielki poeta południowo amerykański, urodzony w Nicaraguie. Wiersz powyższy skierowany jest do Teodora Roosevelta (1858-1919), prezydenta Stanów Zjednoczonych w latach 1901-1909.

Artur HUTNIKIEWICZ

ZAPOMNIANY REALISTA

EPOKA modernizmu jest jednym z najmniej znanych okresów w dziejach literatury polskiej. Stwierdzenie takie może się na pozór wydawać paradoksalne, skoro się zwąży nikłość dystansu czasowego, dzielącego współczesność od lat sprzed I wojny światowej. Wszak żyją jeszcze ludzie, którzy znali osobiście Przybyszewskiego, Wyspiańskiego, Kasprzowicza czy Żeromskiego, którzy niemal od początków śledzili rozwój ich twórczości, którzy są żywymi świadkami tej przecie niedawnej, a jednocześnie jakże odległej w wielu względów epoki. A jednak, mimo wszystko, literatura polskiej moderny, to wciąż jeszcze w dużej mierze terra incognita.

Przyczyny zjawiska są różnorakie. Niewątpliwie szybkie zdeaktualizowanie się pewnych idei, koncepcji artystycznych, pewnych ustosunkowań się wobec świata, którym literatura modernizmu chciała służyć, nie pozostało bez wpływu na osłabienie zainteresowań. Ale z naukowego punktu widzenia motyw ten nie jest zapewne istotny. Nauka w zasadzie nie szuka tematów specjalnie atrakcyjnych czy aktualnych z jakiegokolwiek względu, lecz szuka prawdy, ustala fakty, stara się je opisać, zważyć i ocenić. Tylko bowiem przez oranie wszystkich obszarów nieznannej dziedziny dać może rzeczową podstawę dla stworzenia syntezy i ustalenia naukowo przekonywującej i sprawdzalnej hierarchii zjawisk. Stąd tak często ludzie nauki podejmują tzw. tematy „niewdzięczne”, wobec których laik obojętnie wrzusa ramionami dziwiąc się wścibstwu i pe danterii badacza. Niemniej jednak ludzie nauki ulegają, i to dość często, pewnym sugestiom, urokom pewnych osobistości i wydarzeń literackich. I wówczas zdarza się, że myśl badawcza jakiejś generacji uczonych, pociągnięta fascynującą siłą pewnych zjawisk, skupia się niemal wyłącznie wokół nich pozostawiając rozległe nieobszary zafetopione całkowicie w mroczach niewiedzy. I tak właśnie ma się rzecz ze stanem badań nad epoką polskiego neoromantyzmu.

Pewna grupa twórców, działających na przełomie dwóch wieków, gru-

pa stanowiąca tzw. Młodą Polskę w ścisłym znaczeniu, narzuciła się badaczom literatury nowością swego literackiego programu, ekscentrycznością jego sformułowań, śmiałością, a niekiedy — przynajmniej — głębią podejmowanej problematyki, siłą swych artystycznych uzdolnień, skupiając na sobie wyłącznie uwagę nauki. Ta jednostronność spojrzenia czy zainteresowań sprawiła, że mapa Młodej Polski, to właściwie rozległe, nietknięte stopą podróżnika białe płacizny, wśród których tu i ówdzie rozkwitają swojskie, bliskie nam, bardziej znane na ogół czasy wysp. Stan rzeczy jest zatem z punktu widzenia potrzeb nauki stanowczo niezadowolający. Obracamy się właściwie wciąż jeszcze w kręgu podręcznikowych ogólników i komunałów, powtarzamy sady niesprawdzone, nasze syntezy mają wartość hipotetyczną jedynie, jeśli nie problematyczną w ogóle. Wielkość — niekoniecznie może w każdym wypadku uzasadniona — reprezentatywnych twórców epoki usunęła w cień pisarzy pomniejszych, którzy przecież swoją piśmienniczą produkcją kształtowali oblicze literackie epoki, mieli swych czytelników, wypełniali zamówienie społeczne swoich czasów. Jeśli zaś zważy, że w ich spuściźnie literackiej napotkamy można niejednokrotnie wartości szczególnie naszej epoki bliskie, że pisarze ci w obrębie literatury tamtych czasów reprezentują często jak gdyby drugi nurt, nurt realizmu, to potrzeby senerotowania owych nieznanych dziedzin uzasadniać chyba nie trzeba. Jest to oczywista konieczność. Takie szersze i głębsze spojrzenie na literaturę przełomu dwóch wieków jeśli nie zmieni całkowicie wyobrażenia naszego o zasadniczych tendencjach tej literatury, to w każdym razie w wielu istotnych punktach zmodyfikuje i wzbogaci jej obraz.

Ale jest to — rzecz jasna — program dla całego kolektywu badaczy. Zadaniem niniejszego artykułu jest jedynie przypomnienie pisarza, które go wydobyc z mroczów niepamięci warto, 20 lipca br. minęła 36-ta rocznica zgonu *Tadeusza Jaroszyńskiego*. Urodzony w r. 1863 w Wólce Dobrzyńskiej, w ziemi siedleckiej, stu-

dia średnie odbywał we Lwowie i w Piotrkowie, po czym uczył się w warszawskiej Szkole Rysunkowej. Przetarł się nieco za granicą; jego powieści świadczą o dobrej orientacji w stosunkach panujących wśród cyganerii artystycznej Paryża, a zwłaszcza kolonii polskiej. Z zawodu malarz, trochę historyk sztuki (napisał rzecz o „Zaraniu malarstwa polskiego”, 1905), miał jednakże zainteresowania daleko wykraczające poza właściwą mu profesję. Nęciło go dziennikarstwo i krytyka artystyczna. Od 1896 r. na stałe już związały się z Warszawą, zasiadał artykułami w *Głosu*, *Gazety Polskiej*, *Wiek*, *Tygodniku Ilustrowanym*, *Kurierze Warszawskim* i *Wędrowca*. Jednocześnie pociągały go teatr i literatura. Rozpoczął od sceny. Dał na przestrzeni kilkunastu lat szereg granych w swoim czasie z niejakim powodzeniem: „*Ścigana*” (1898), „*Rabusia*”, „*Fatalista*” (1900), „*Malarz*” (1902), „*Podczłowiek*” (1907), „*Sąsiadkę*” (1909) i inne. Nie są to jakieś arcydzieła dramatyczne; rzeczy raczej przeciętne, bez szczególniejszej głębi, niekiedy o zacięciu farsowym, ale sprawnie zbudowane, a przede wszystkim interesujące ze względu na galerię postaci, jakie w sztukach tych się przewijają. Jaroszyński-malarz wniósł do literatury świeżość spojrzenia i wrażliwość, a to pozwalało mu tworzyć kapitał niekiedy figury „podludzi”, jakich wytwarzała masowo epoka hegemonii malomieszczańskich ideałów życia, i owych „nadludzi”, odurzonych oparami nieludzkiego, w istocie kabotynów, skrywkanych pod maską cynicznego gustu nędzne duszyczki filistrów.

Ale nie w sztuce dramatycznej kryje się siła i znaczenie pisarza. Jaroszyński zasługuje na uwagę przede wszystkim jako nowelista i jako powieściopisarz. W okresie od 1903 do 1917 każdy niemal rok znaczący się jakimś tomem jego prózy. Ważniejsze zbiory nowel to: „*Różni ludzie*” (1904), „*Dwie nowe*”, „*W nawiąsach życia*” (1908), „*Narodził się dziecko*” (1911), „*Oko za oko*” (1912), „*Zmora*” (1914); ważniejsze powieści, to: „*Chimera*” (2 tomy, 1903), „*Dla nich*” (1904), „*Miasto*” (1906), „*Doktor Tomasz*” (1907), „*Wieża z kości słoniowej*” (1909), „*Dobra krew*” (1911), „*Za wieku starego*” (1913), „*Wieczny płomień*” (1914).

Tematyka utworów Jaroszyńskiego, zwązana najsilniej ze współczesnością, obraca się w kręgu kilku zasadniczych motywów, do których pisarz ustawicznie powraca. Na czołowe wysuwa się jeden zwłaszcza: „*poeta i świat*”. Temat tylekroć razy opracowany, w literaturze nowszej przez Żołą („*L'oeuvre*”), Goncourtów („*Charles Demailly*”), u nas przez Kraszewskiego, Berenta, w romansach Tejmajera, podjęty został przez Jaroszyńskiego z całą świadomością. Jaroszyński był niejako predestynowany do wzięcia tego tematu jako malarz i jako literat w jednej osobie, otarty w tym światku artystycznym, który mimo wszystko stanowił zawsze swoistą, ekskluzywną całość w społeczności ludzi „przeciętnych”. Problem interesował pisarza z obu stron niejako: od strony psychologii artysty, smaganego wewnętrznym nakazem i żądzą wyrażenia siebie, ścigającego — jakże często nadaremnie — nieuchwytną chimere i kończącego tragicznie na skutek niemości twórczej, oraz interesował go od strony stosunków wzajemnych między artystą a społeczeństwem. Zagadnienie: artysta i jego sztuka jest tematem i centralnym problemem „*Chimery*”, pierwszej, a już artystycznie dojrzałej powieści Jaroszyńskiego. Ukazany tu został Paryż

schyłku XIX w., Paryż-Mekka nowoczesnego świata, marzenie wszystkich duchów twórczych, ludzące mirażami sławy i wielkości, nęcące nadzieją zawrotnych, olśniewających sukcesów. A jednocześnie Paryż-Gomora i Sodoma naszych czasów, żywy symbol wszystkich trujących uroków przerafinowanej aż do perwersji cywilizacji, miasto najstraszliwych pokus i niebezpieczeństw, którym stał się czoło zdolne są tylko dusze mocne i nieugięte. Nie ma tej odporności i mocy w sobie bohater powieści, Witold Ordon, młody artysta rzeźbiarz. Porywa go wzburzony, oszalałymi nurt życia i spycha na samo dno. Kiedy niemal cudem wydobę dzie się z tej otchłani i zapraśnie zrealizować wreszcie nieodstępne swoje marzenie twórcze, siły i możliwości ckażą się nędznie, niewspółmierne z porywami ambicji. Tragedia Ordona, kończąca śmiercią samobójczą, to tragedia wiecznego dyktantyzmu, niedokształcenia. Są wielkie porywy, są wspaniałe pomysły, nieprzeciętna intuicja i wyobraźnia twórcza, ale wszystko kończy się na odruchach i improwizacji, nie dopisuje wola, brak rzetelnej wiedzy i kultury, a bez tego, bez usilnej, wytrwałej pracy nad sobą, żadnego dzieła trwałej wartości stworzyć nie podobna. „*Chimera*” mimo ekskluzywnego tematu była zatem powieścią o dużych wstrząsach społecznych. Dawała realistyczny obraz międzynarodowej behemoty artystycznej, obraz jakże puczający i pełen ostrzegawczych akcentów; analizowała na przykładzie reprezentatywnym „chorobę”, która w społeczeństwie polskim zjawiskiem wyjątkowym nie była.

ALE to był tylko jeden aspekt z Agadnienia. Drugim był los artysty w społeczeństwie mieszczańskim. Już „*Chimera*” rzucała wymowne światło na sprawę odsłaniając niewolę artysty, o którego losach decyduje anonimowa giełda, i niewolę sztuki, która jak wszystko staje się przedmiotem brudnych handlarskich przetargów. Ale „*Chimera*” ukazywała stosunki typowe w środowiskach obcych, odmiennie nieco przedstawiała się sprawa na partycularzu krajowym. Tym, za granicą, zagadnienia sztuki miały swoich znawców kompetentnych, mimo wszystko stanowiły jednak przedmiot namiętnych dyskusji, sporów i polemik, a chociaż jednocześnie rozpływały orgię współzawodnictwa, intryg i podstępów, to jednak sztuka stanowiła dziedzinę twórczości powszechnie uznaną. „*Sztuka na ziemi obiecanej*”, na partycularzu rodzimym jest zbędnym, nierozumianym intruzem, jest czymś zgoła obojętnym. Malarz Leszczyński osiadał po powrocie z zagranicy w większym mieście prowincjonalnym. Początki zapowiadają się bajecznie, jest po prostu rozrywany. Otwierają się przed nim na oścież wszystkie salony miejscowych bonzów wielkiego kapitału, obiady, podwieczorki, kolacje, fajfy, bale. A więc jednak — bądźmy sprawiedliwi — jest i u nas zrozumienie i szacunek dla sztuki, jej posłannictwa, znaczenia. Cóż za naiwność! Artysta malarz Leszczyński jest wysoce ceniony i wszędzie pożądanym jako nadzwyczaj efektowny element dekoracyjny na wszelkiego rodzaju przyjęciach oraz — co niemniej ważne — jako ewentualny obiekt namiętnych westchnień i płomienich spojrzeń, jakie mu posyłają znużone, podniecone beczynościami, rozkwitające w osamotnieniu i zapoznaniu małżonki wiecznie zapracowanych goszczeńców. Ale Jaroszyński jest obiektywny. Tak całkiem przecież źle nie jest. Nie tylko artysty, ale i sztuka sama coraz częściej

staje się przedmiotem bezinteresownych zapalów. Państwo Rypa-Kokardzińscy stworzyli nawet u siebie całą galerię płócien, która jest przedmiotem ich szlachetnej dumy. Ale gdy dowiedzą się od Leszczyńskiego, że szczególnie ceniony przez nich obraz Delacroixa nie jest dziełem Franca, słynnego Eugeniusza, lecz Polaka, po prostu naszego, swojskiego, przedwcześnie zmarłego krakowianina Kazimierza Delacroixa, nie potrafią znaleźć odpowiednich słów oburzenia. Jak można było ich w tak nieenym, niegodny sposób oszukać. Przecież oni kupują z zasady i wyłącznie dzieła malarzy zagranicznych. Jaroszyński oczywiście przerysowuje, wyjaskrawia, ale — powiedzmy — jest to karyktura granicząca tuż, tuż z rzeczywistością obiektywną.

Smętne refleksje nad dolą i niedolą artystycznej braci kierowały uwagę pisarza ku nowym wciąż problemom, rozszerzały skalę jego obserwacji i analiz. Mieszczaństwo, jego rola w kulturze współczesnej, miasto nowoczesne, jego deprawująca aura i styl życia — to drugi wielki temat utworów Jaroszyńskiego, podejmowany w licznych nowelach i powieściach. Malowidło życia, kreślone z pasją realisty i satyryka, sprawia wrażenie ponure, którego zatrzeć nie jest zdolny beznamiętny z pozoru ton opowiadania, dowcip i ironia. Autor nie znajdował widocznie w kręgu swych obserwacji faktów, które by poły nadzieję i budziły optymizm. Życie na cudzy koszt, bezczelny cynizm, bezwzględny i żądny skrupułów nie hanowany wyzysk — oto zasady, na jakich operują się stosunki międzyludzkie. Nie obowiązują żadne sentymenty, żadne normy moralne — względy „wyższej natury”, określone wymogami wielkich finansowych operacji, determinują absolutnie postępowanie. Najpotworniejsza jednakże w tym wszystkim obfuda. Ze łzami w oczach pogrzeza się w nędzy przyjaciela, niedawnego dobroczyńcę, pozabawiając należnych mu owoców jego twórczej inicyjatywy i talentu. Lajdaki czyn zostaje uznany za dowód godnej uznania umiejętności zawierania korzystnych transakcji („*Rehabilitacja*”). Pan Bonifacy, kamienicznik, kapitalista, filantrop (?), jest najniebezpieczniejszym z ludzi. Bo zważy: ze względu na rozległe interesy p. Bonifacy jest zmuszony posługiwać się sztabem pracowników, a co za tym idzie musi im — niestety — płacić pensje, czyli siebie okradać. Pan Bonifacy gra na giełdzie, a „*nastroje*” giełdowe, wiadomo, są kapryśne i zmienne, straty są od czasu do czasu nieuniknione, a stąd ustawiczny lęk i drżenie przed nieprzyjemną niespodzianką. Więc Bonifacy udawadnia z żelazną, nieodpartą logiką, że najszczęśliwsi są — nędzarze (!). Ich życie błogie i spokojne, wolne od lęku i cbawy. Nie mają niczego do stracenia, nie muszą drzeć przed widmem krachu czy kradzieży. A to swoje szczęście zawdzięczają — rzecz jasna — ludziom takim, jak on, Bonifacy. On przecież wyzwalając tych biedaków od trosk i mienia poświęca się po prostu dla nich („*Nieszczęśliwy. Studium*”).

Głębszą analizę stosunków panujących w tym świecie zwycięskiej burżuazji dał Jaroszyński w powieści „*Miasto*”, 1. cz. trylogii o dziejach lekarza Tomasza Powalskiego („*Miasto*” — „*Doktor Tomasz*”). Miasto z swoimi knajpami, domami schadzek, ze swymi ponurymi tajemnicami, kryjącymi się za fasadą tzw. „porządnymi” domów, jest dla Jaroszyńskiego symbolem zła, jakie wytwarza cywilizacja współczesna. Postacie powieści to właściwie wytwory owego nisz

(Dokończenie na str. 9)

Studium o eposie irańskim

IRAN należy bezsprzecznie do krajów o świetnej przeszłości i o bogatej kulturze. Panowanie Achemenidów, później zaś Sasanidów deprowadziło państwo do znacznego rozkwitu. Inwazja koczowniczych Arabów w poł. VII w. po Chr. zahamowała dalszy rozwój narodowy prawie na 3 wieki. W okresie tym nastąpiło jednak skupienie sił twórczych i piz tworzenie obcych pierwiastków kulturalnych przyniesionych przez islam. Po dojrzeniu tych procesów, Persja podniosła się w nowej szacie irańsko-muzułmańskiej, nie tylko odzyskując swobodę i przodujące stanowisko w dziedzinie kultury muzubnańskiej, ale tworząc własną bogatą literaturę, której jednym ze wspanialszych przejawów jest *Szach-name* (Księga królewiska).

Doceniając wartość tego pomnika literackiego, znakomity orientalista Tadeusz Kowalski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego (zmarły w 1948 r.), zajął się nim i w rezultacie tego powstała praca, która nie dawno ukazała się drukiem¹⁾.

Narodowy epos zajmuje w literaturze perskiej wyjątkowe stanowisko. Obejmuje on dzieje tego narodu od czasów najdawniejszych do poł. VII w. po Chr., tj. do podboju przez Arabów.

Opracowanie niniejsze, składające się z 2 tomów, jest przeznaczone dla czytelnika polskiego i zawiera systematyczne przedstawiienie naj-

ważniejszych zagadnień związanych z osobą autora (Firdausiego), historią powstania eposu, jego znaczenia na tle epoki oraz opisem różnych stron życia perskiego.

Tom I składa się z 15 rozdziałów: wstęp, kompozycja *Szach name*, idea królewska, wojna, łowy, bielsady i boje, kobiety, wiedza i wychowanie, stosunki religijne, podkład filozoficzno-moralny, horyzont geograficzny, Turcy w *Szach name*, stosunek do świata arabskiego, chrześcijaństwo, artystyczna wartość *Szach name* i résumé francuskie. Tom II przynosi szczegółowe streszczenie poematu.

Głównym bohaterem eposu jest naród perski, reprezentowany przez kolejno zmieniających się królów. Świadczy o tym reszta tytułu *Księga królewska* (*Szach-name*). Znaczną część poematu wypełniają opisy wojen i bitew, które prowadzi Iran z Turanem, światem chrześcijańskim — Bizancjum. Sporo miejsc zajmują również sceny myśliwskie oraz opis uczt i bielsad.

Dzieło Firdausiego, owoc 35-letniej pracy, stworzone w X w. po Chr., składa się z 60.000 dwuwierszy. Widoczny w nim jest ogrom i ujawniająca się wola ogarnięcia całości dziejów Iranu. Jest to kategoria żywa, świadcząca o nieprzeciętnym talencie autora.

Trud prof. Kowalskiego ma wartość nieprzemierzającą, porównać dzieło niemu uzyskał czytelnik polski dzieło dające mu możliwość wszechstronnego poznania pięknego i wartościowego wytworu umysłowości perskiej.

Włodzimierz Zajczkowski

1) Tadeusz Kowalski, *Studia nad „Szach-name”*. Tom I i II. Prace Komisji Orientalistycznej Polskiej Akademii Umiejętności, nr 39 i 40. Kraków 1932, 1933. Str. 322, 157.

Gustaw BARDY

tłum. Zofia KOPYLAŃSKA

Ostatni kryzys i nawrócenie*)

SŁOWA wznoszą, ale przykłądy pociągają. Lektura ksiąg platońskich dostarczyła umysłowi Augustyna uzbrojenia filozoficznego, którego mu jeszcze brakowało, pozwoliła mu ona nie tylko zrozumieć poszczególne problemy, których rozwiązania na próżno poszukiwał dotychczas, ale przede wszystkim do starczyła mu ram rozległej syntezy, do której docierały bez trudu elementy myśli katolickiej. Ale nie uczyniła, nie mogła uczynić z niego uległego dziecka Kościoła. Retor z Mediolanu nie zna jeszcze w tym czasie prawdziwej nauki o Chrystusie, wyobraża sobie, że Zbawiciel jest człowiekiem, jak inni, chociaż mądrzejszym i bardziej cnotliwym, który otrzymał zupełnie specjalny udział w boskiej Mądrości. Poza tym jest on jeszcze pełen pychy i nie umie zrezygnować z pogoni za sławą; jest to ostatnia przeszkoda, która go zatrzymuje na drodze, na którą wkroczył. Jednakże jego dobra wola jest oczywista, ponieważ po przeczytaniu Plotyna bierze się do studiowania Listów św. Pawła. W innym wypadku byłby uderzony dystansem, który dzieli „Enneady“ od tych Listów, tak pełnych pogardy dla mądrości ludzkiej. Ale w usposobieniu, w jakim się znajduje, stwierdza, że wszystko, co wyczytał o prawdziwie w ksiązkach platońskich, jest również powiedziane u świętego Pawła, z czarem i słodyczą, których brak filozofowi pogańskiemu; tym razem już nie tylko umysł jest podbity, ale tak że samo serce, i to tak dalece, że rodzi się w nim ideał życia, o którym nigdy dawniej nie ośmieliłby się pomyśleć.

Ludzie jego pokroju nie robią nic połowicznie. Od chwili, gdy Chrystus pociągnął go ku sobie, Augustyn marzy o należeniu doń całkowicie. Matka jego zadowoliliby się jego chrztem i on sam aż do tej chwili nigdy nie myślał o zrezygnowaniu z małżeństwa. Po przeczytaniu świętego Pawła po raz pierwszy przechodzi Augustynowi na myśl, że mógłby dokonać czegoś bardziej heroicznego decydując się na dośkołać czystość. Z chwilą gdy dzięki świętemu Pawłowi ukazuje się przed nim chwala życia chrześcijańskiego praktykowanego w całej nieskazitelności, rodzi się w nim pragnienie tej doskonałości.

Trzeba dodać, że wydarzenia natury ogólnej wydatnie przyczyniają się do skłonienia jego umysłu i serca w kierunku całkowitego poświęcenia się służbie Chrystusowi. Rok 386, który nas właśnie interesuje, jest w Mediolanie okresem intensywnego życia religijnego, entuzjazmu i walk, zwycięstw i klęsk. 23 stycznia tego roku zostało ogłoszone cesarskie prawo, które zezwalało arianom na wolność kultu oraz groziło karą śmierci tym, którzy chcieliby szkodzić tej wolności. Święty Ambroży uczuł się tym dotknięty, a domyśliwszy się, że prawdziwymy twórcą tego prawa są: cesarzowa Justyna i biskup Auxencjusz, którego chciano mu w Mediolanie przeciwstawić, natychmiast podejmuje obronę. Zaledwie prawo zostało wprowadzone, zamyka on się ze swymi wiernymi w bazylicę, gdzie szykuje się do przyjęcia regularnego obłędzenia. Faktycznie pozostaje tam przez kilka tygodni, wbrew niezręcznym częstym interwencjom władz.

Ostatnie dni przed Wielkanocą są specjalnie niespokojne: przygotowuje się uderzenie na bazylikę, co wzburza całe miasto. Jednak opór biskupa jest tak energiczny, że cesarz jest zmuszony ustąpić: w Wielki Piątek rano zostaje zniesione obłędzenie bazyliki. Ambroży wychodzi ostatecznie zwycięzca.

Niebo również świadczy na jego korzyść. W czerwcu ma on widzenie, dzięki któremu dowiaduje się o miejscu, gdzie są pochowane ciała męczenników Gerwazego i Protazego. Rzeczywiście we wskazanym miejscu ludzie odnaleźli cenne relikwie i natychmiast zorganizowali wielką uroczystość z okazji znalezienia i przeniesienia ciał świętych męczenników. Tego rodzaju zbieg wydarzeń wywołuje wśród mas katolickich przekonanie, że jest to aproba dla postępowania biskupa, a nowe i głośnie potępie arianizmu. Wobec takiej postawy dwór cesarski jest zupełnie bezsilny i musi zrezygnować z dalszej pomocy Auxencjuszowi i jego zwolennikom.

Augustyn jest bezpośrednio zamieszany w te wydarzenia. Podczas obłędzenia bazylikę matka jego, która dzięki swej gorliwości odgrywa pierwszoplanową rolę w ciągu długich nocy czuwania, żyje tylko modlitwą mi, a on sam przeżywa wraz z innymi mieszkańcami miasta ich wzburzenie i przerażenie.

Jakże podobne wydarzenia mogły nie wyrzucić na niego głębokiego wpływu? Jeżeli jeszcze nie zdobywa się na porzucenie gnębiących go starzych nawyków, to odczuwa już wzrost niepokoju go pragnienia doskonałości. To niewątpliwie dla niego Bóg pozwolił na walki i triumfy Kościoła; byłby godzien potępienia, gdyby nie odpowiedział na to wezwanie. W tym stanie ducha postanawia odnaleźć starego księdza imieniem Symplicjana, o którym cały Mediolan głośno, że jest to człowiek wielkich zalet. Jeszcze nie nadszedł moment, w którym odczułby potrzebę oświecenia swego umysłu nauką Ambrożego. W sprawach wiary jest już dosyć dobrze zorientowany. Potrzeba mu teraz rady i upomnienia, a przede wszystkim przykładów świętości.

Przykładów tych dostarcza mu całe życie Symplicjana: jest rzeczą ogólnie znaną w Mediolanie, że biskup Ambroży żywi głęboki szacunek dla tego, który był jego ojcem w lasce. Obok tego istnieją i inne przykłady. W ciągu swego ruchliwego życia Symplicjan poznał wielu ludzi; zdobył ogromne doświadczenie życiowe i nikt nie był bardziej od niego predestynowany do kierowania ku świętości dusz oddających mu się w opiekę. Naturalnie Augustyn opowiada mu o tym, że czytał dzieła Plotyna w tłumaczeniu Victorinusa i lektura ta wywarła na nim głębokie wrażenie. Wyznania te nie dziwią Symplicjana, który wina swemu rozmówcy, że nie zetknął się z innymi pismami filozoficznymi, pełnymi kłamstwa i fałszu, a przez tym opowiada mu wzruszającą historię Victorinusa. Victorinus, jedna ze sław forum rzymskiego, był przez długi czas poganinem, a nawet w swych dziełach gwałtownie atakował chrześcijaństwo. Ostatecznie jednak pewnego dnia dał się zdobyć.

Można domyślać się, z jakim wzruszeniem Augustyn słuchał podobnych opowiadań. Czyż historia Victorinusa nie była podobna do jego własnej? Victorinus tak jak i on był handlarzem sława; ugaśniał się za ludzka sława. Tak jak i on atakował chrześcijaństwo i przyczynił się przez swe mowy lub pisma do wprowadzenia w błąd wielu dusz. Na koniec, tak jak on uległ prawdziwej świętości, Ksiąg, lecz był od niego odważniej-

szy, bo zdecydował się pokonać ostatnią przeszkodę: lojalność, z jaką wobec całego zgromadzenia chrześcijan dokonał swego wyznania wiary, wynikała z jego poczucia odpowiedzialności. Dlaczego więc on wahał się i niepokoił, podczas gdy Victorinus odważnie zerwał ostatnie pęta, które go wiązały ze światem?

Jednakże nie mógł powziąć ostatecznej decyzji. Rozumiał dobrze, co było jego obowiązkiem, czuł, że godzina decyzji zbliża się; prawda słów Bożych podbijała go i nie znajdował żadnej odpowiedzi poza słowami sła bości i ospałości: „Zaraz! W tej chwili! Jeszcze momentik!“ Ale zaraz nie kończyły się, a chwile się przedłużały. Przyjaciele jego, stosujący się do jego rad i przykładu, oczekiwali od niego znaku działania, wie dział o tym, ale to go bynajmniej nie wzruszało.

Aż pewnego dnia nastąpił ostateczny wstrząs. Był sam z Alipiusem, gdy odwiedził go jeden z jego uczniów, Pontycjusz, zajmujący na dworze poważne stanowisko. Na stołku do gry gości zauważył książkę, którą przez ciekawość otworzył — były to Listy św. Pawła. Nie mógł powstrzymać się od wyrażenia zdziwienia, że Augustyn i Alipiusz interesują się tak poważną literaturą. Nawiązując do tego zaczął opowiadać o świętym Antonim i o mnichach z Egiptu, których sława rozchodziła się po całym Kościele. Rozmówcy je go wyznali, że po raz pierwszy słyszą o tych wspaniałych ludziach. To go zachęciło do dalszych opowiadań tak nowych dla jego słuchaczy. Dorzucił wreszcie, że Wschód wcale nie ma monopolu na świętość i praktyki ascetyczne, ponieważ pod Mediolanem, tuż przy bramach miasta, znajduje się klasztor, o którego istnieniu Augustyn i Alipiusz również wcale nie wiedzieli. Następnie skierował on rozmowę na osobie wspomniania, opowiadając jak kiedyś przechadzał się w towarzystwie trzech przyjaciół w pobliżu Trewiru. Zupełnie przypadkowo dwu z jego przyjaciół odłączyło się od towarzysza i zaszło do chaty, zamieszkałej przez kilku ubogich mnichów. Znaleźli tam rekopis „Żywota świętego Antoniego“.

„Jeden z nich zaczyna go czytać; podziwiał go: wpada w entuzjazm, a w miarę czytania kielkuje w nim zamiar, by poświęcić się taktemu życiu, porzucić służbę światu, by oddać się na służbę Bogu. Nagle napełniony świętą miłością i cnotliwym ustydem, gniewa się on sam na siebie i zwracając spojrzenie na swego przyjaciela wykrzykuje: powiedz mi, proszę, dokąd zamierzamy dojść za cenę tylu wysiłków? Czego szukamy? W jakim celu pozostajemy w służbie administracyjnej? Czy możemy spodziewać się w pałacu czegoś więcej niż zostania przyjaciółmi cesarza? A na takim stanowisku ile niebezpieczeństw! Zresztą kiedy to osiągniemy? Podczas gdy tylko chcesz zostać przyjacielem Boga, mogę zostać nim natychmiast“¹⁾.

W odpowiedzi przyjaciel jego zgodził się z nim całkowicie oznajmiając jednocześnie, że bez żadnego namysłu jest gotów towarzyszyć mu, by podzielić z nim tak piękną nagrodę i tak dobrą służbę. Wtedy właśnie poszukujący ich Pontycjusz nadszedł z towarzyszem wołając, że dzień się ma ku końcowi i czas wracać. Ku zdumieniu przybyłych nawróceni oznajmili im, że mogą wrócić sami do pałacu i miasta, albowiem oni zostają razem z mnichami. A przecież — dorzucił w zakończeniu Pontycjusz — każdy z nich miał narzeczoną; dowiedziawszy się o tym,

co zaszło, one również poświęciły się służbie Bogu.

Historia opowiedziana przez Pontycjusza bardziej może nawet niż opowiadanie Symplicjana pogrążyła duszę Augustyna w niewypowiedzianym niepokoju. Nawrócenie Victorinusa było gruntownie przygotowane, a chociaż było tak chwalebne, to jednak nastąpiło na skutek długich przemyśleń; czymże jednak było ono w porównaniu z radosnym i spontanicznym darem dwu urzędników cesarstwa? Byli to ludzie młodzi, mieli przyszłość przed sobą, byli zaręczeni i oto w jednej chwili definitywnie zdecydowali się opuścić wszystko bez myśli o jakimkolwiek powrocie. Jakżeby Augustyn mógł nie porównać swych własnych przeżyć tak długo trwających, tak bolesnych, z entuzjastycznym czynem nawróconych z Trewiru? Niedawno, po przeczytaniu „Hortensjusza“, ośmielił się zwrócić do Boga tę żalną modlitwę:

„Daj mi czystość i powściągliwość, ale nie zaraz“²⁾.

I Bóg rzeczywiście utrzymywał go w grzechu; przez dziesięć lat pozwolił mu żyć z kobietą, która dała mu syna, potem, gdy musiał ją rzucić, pozwolił mu zawiązywać inne związki cielesne, w które wpadał jak ptak w nastawione sidła. I oto stał w miejscu, nie drgnął, nie poruszył małym palcem, by zdobyć królestwo Boga, które tylu innych zdobyło siłą.

Wtedy to, gdy został sam po wyjściu Pontycjusza, powiedział do Alipiusza:

„A więc, a my? Jakże ma znaczenie to, co przed chwilą słyszałeś? Powstrzymaj nieoświeconą siłą zdobywaną niebo, a my z całą naszą wiedzą, bez serca, tarzamy się jedynie w pożądanościach ciała i krwi! Czy dlatego, że nas wyprzedzili, będziemy się wstydzili pójść w ich ślady? A czy nie wstydzimy się, że nawet nie idziemy ich śladami?“³⁾

Pelen takiego wewnętrznego chaosu wychodził on z domu, kryje się w ogrodzie, Alipiusz w milczeniu towarzyszy mu. I wtedy to zapada jego ostateczna decyzja:

„Powtarzałem sobie: Skończmy z tym! Skończmy z tym! Słowa moje kroczyły ku decyzji. Chciałem działać i nie działałem. Nie upadłem już jednak w otchłań życia ubiegłego, lecz stałem na brzegu nabierając oddechu... To, co mnie powstrzymywało, nie było niczym innym jak drobnościami nad drobnostkami, próżnością nad próżnościami, mymi starymi przyjaciółkami, które szarpały moją szatę cielesną szepcząc cicho: czy chcesz nas opuścić? Czyż od tej chwili rozdzielimy się z tobą na zawsze? I od tej chwili nie będzie ci już nigdy wolno i tego, i tamtego? I podsuwały mi na myśl wszystko to, co nazywam tym i tamtym; czego one mi nie podsuwały, o mój Boże! Oby Twe miłosierdzie zmasowało to z duszy Twe go slugi! Jakże paskudztwo! Jakże brudy! Lecz trzeba było też dużo więcej, bym mógł ustąpić w polowie ich głos, ponieważ nie stawały one na wprost mnie, by dyskutować lojalnie; szepotały za moimi plecami, a gdy chciałem się odwalić, ciężko mi ukradkiem, by zawrócić mi w głowie. Udało im się opóźnić mnie, ponieważ wahałem się wyrzec ich, ponieważ bym udac się tam, dokąd byłem wezwany i wszechmocne przyzwyczajenie powtarzało mi: wyobraź sobie, że będziesz mógł żyć bez nich?“

Jednak one same mówiły do mnie już tylko tęsknym głosem, ponieważ ze strony, w którą obracałem mą twarz, a dokąd białem się przejść, ukazywała się nieskalana godność wstrzemięźliwości: pogodna, uśmiechnięta, bez żadnej lubieżności, która

zachęcała mnie w sposób pełen szlachetności, bym zbliżył się bez wahania. Wyciągała ona swe pobożne, przenikliwe dojrzenie, przykładała rękę do mojej głowy, by mnie przyjąć i ogarnąć. Tyle dzieci, młodych dziewcząt, liczna młodzież wszelkiego wieku, czcigodna wdowa, kobiety postarzałe w dziewictwie; ale we wszystkich tych świętych duszach wstrzemięźliwość nie była jałowa; była ona płodną matką, która mogła uczynić te dzieci, te kobiety? Czyż więc w nich samych, a nie w Panu, ich Bogu, leży to możliwe dla jednych i drugich? Rzuć się śmiało ku Niemu; nie obawiaj się, On się nie wymknie, by spowodować swój upadek. Rzuć się śmiało, On cię przyjmie. On cię uleczy“⁴⁾.

Augustyn był całkowicie pogrążony w swych rozmyśleniach i wylewał obfite łzy, góy nagle usłyszał głos dochodzący jakby z sąsiedniego domu, głos chłopca lub młodego dziewczyny, który śpiewał i powtarzał na różne sposoby: Bierz, czytaj! Bierz, czytaj! Co oznaczał ten dziwny rozkaz? Być może, pomimo wszystko był to tylko zwyczajny refren jakiejś znanej piosenki. Ale nawet i wtedy należałoby go posłuchać. Augustyn bez wahania wstał. Niedawno dowiedział się, że święty Antoni odkrył tajemnicę swego powołania słuchając głoszonej Ewangelii. Dlaczego on nie miałby otrzymać od Boga podobnej odpowiedzi biorąc książkę, która była właśnie w jego zasięgu, Listy św. Pawła, których obecność na stole tak zdziwiła Pontycjusza? Książka ta pozostała tam, w tym samym miejscu, gdzie siedział Alipiusz. Augustyn wziął ją i zaczął zachłannie czytać pierwsze słowa, na które padło jego spojrzenie: „Jako w świetle dnia po stepujmyż szlachetnie, nie w ucztach i pijaństwie, nie w rozpuszczeniu i wszeteczeństwie, nie w zwadzie i zazdrości. Lecz przychłeczmy się w Pana Jezusa Chrystusa, a nie ulegajcie pożądliwościom w staraniu o ciało“⁵⁾. Można było dalej nie czytać. Ledwie ukończył czytać te wiersze, gdy wtargnęło do jego serca światło pewności, które rozproszyło całą ciemność jego wątpliwości.

Alipiusz asystował tej scenie w milczeniu. Widział lzy swego przyjaciela, zauważył głęboką przemianę, która towarzyszyła czytaniu natchnionej książki. Augustyn opowiedział mu o tym, co zaszło.

W rzeczywistości sposób myślenia Augustyna od dawna był już katolicki, a lektura ksiąg Plotyna doprowadziła do końca dzieło rozpoczęte studiami nad „Hortensjuszem“. Ale to, że rozum był przekonany, nie wystarczyło. Było to niczym dopóty, dopóki nie została zdobyta wola. Rozmowa z Symplicjanem, opowiadanie Pontycjusza, przechodzące po płomiennych kazaniach świętego Ambrożego i po cudownym odnalezieniu relikwii świętych Gerwazego i Protazego utworowały drogę, na której nadmiernie długo pienili się zmysłowe namiętności. W danym momencie wszystkie elementy w zasadzie już dojrzały do rozwoju ostatecznych wypadków i scena w ogrodzie jest tylko normalnym zakończeniem powolnej i uciążliwej drogi. W nawróceniu Augustyna nie ma nic gwałtownego ani uderzającego, nic, co by przypominało nagle ukazanie się Boga świętemu Pawłowi na drodze do Damazku. Długo dusza retora afrykańskiego miotała się na kapryśnych falach, gdy jednak nadeszła godzina oznaczona przez Opatrzność, weszła do portu, gdzie wreszcie znalazła odpocznienie. Amen.

*) Fragment z książki pt. „Saint — Auzustin — l'homme et l'oeuvre“, 1946.

Zawładamy, że druga część artykułu M. T. Milewskiego pt. „ZSRR — kraj przodującego rolnictwa“ ukazuje się w następnym numerze (36).

Redakcja

1 Wyznania VIII. 11.

2 Wyznania VIII. 7.

3 Wyznania VIII. 8. 13.

4 Wyznania VIII. 11. 25—27.

5 Rzym. 13. 13—14.

Witold OSTROWSKI

HILAIRE BELLOC



Hilaire Belloc

DNIA 16 lipca br. zmarł Hilaire Belloc. Urodzony 27.VII. 1870, obchodziłby w tym roku osiemdziesiąte trzecie urodziny, gdyby wypadek nie przyspieszył jego śmierci.

Hilaire Belloc, prawie nieznaną w Polsce, jest tak wybitną postacią w dziejach katolickiej literatury angielskiej, był tak nierozdzielnie związany z osobą G.K. Chestertona i wraz z nim żywił taką przyjaźń dla Polski, że zasługuje na poświęcenie chociaż wspomnienie.

Hilaire Belloc należał z Chestertonem, H.G. Wellsiem i G.B. Shawem do jednego pokolenia pisarzy. Mimo głębokich różnic w poglądzie na świat, łącząca tych ludzi jedna koncepcja literatury. Twórczość literacką uważali za służbę idei, talenty poświęcali walce o przebudowę społeczną Anglii.

Jako katolik (z urodzenia) Belloc najściślej związany był z Chestertonem. Był tak nierozłączną parą przyjacielów, że Bernard Shaw nazwał ich Chesterbellociem. I chociaż Chesterton robił wrażenie grubego, dobrodusznego i roztargnionego anioła, który z trudem usiłował robić srogie miny, a starannie wygolony Belloc ze szczekami buldoga i gromowładnym czołem przypominał raczej dyktatora lub wojującego kapitalistę — łączyła ich nie tylko wspólna dusza, lecz także wspólne poglądy na historię i politykę, wspólna pasja pisania ballad z „przesłaniem“ i wspólne umiłowanie wina i pieśni.

BOJOWNIK

OJCIEC Belloca był Francuzem, matka Angielką. Oboje żyli tradycją walki. Ojciec — żywą w rodzinie tradycją Rewolucji Francuskiej, matka — wspomnieniami własnego udziału w walce o emancypację kobiet. Hilaire wyniósł z domu temperament bojownika — gwałtowny, bezwzględny, zaprawiony sardonijnym humorem.

Ogromna większość jego twórczości, to — jak u Chestertona — publicystyka, wojująca o wielkie sprawy. Publicystyka w formie monografii historycznych, rozpraw społeczno-ekonomicznych, esejów, satyrycznych powieści i zaprawionych kwasem satyrycznych wierszyków. To wielkie bogactwo twórczości różnego kalibru w połączeniu ze zwyczajem, po angielsku konkretnym a po francusku przejrzywym stylem, uczyniło Belloca pisarzem czytelnym i cenionym przez różnorodną publiczność, a nawet wpłynęło na powstanie naśladowającej go „szkoły“.

Nie forma jednak jest u Belloca sprawą najważniejszą, lecz idea, którą na wiele sposobów wyrażał. Hilaire Belloc walczył o nową Anglię, Anglię chrześcijańską i wyzwoloną spod panowania kapitalizmu i kapitalistycznej nadbudowy przesądów kulturalnych, narodowych, społecznych i obyczajowych. Zaczynając na początku XX w. karierę polityczną jako liberał, Bel-

loc szybko dostrzegł, że demokracja polityczna bez demokracji ekonomicznej jest fikcją. Doszedł do przekonania, że nie parlament rządzi krajem, lecz klika bogaczy. Zrezygnował z mandatu poselskiego i wraz z Chestertonem zaczął walczyć piórem o wyzwolenie Anglii od „międzynarodowej finansjery“, jak to się wówczas nazywało.

Bezłitośnie obnażał i wyszydzał stosunki polityczne w satyrycznych powieściach „Emanuel Burden“ (1904), „Wybory Mr Clutterbucka“ (1908), „Zmiana w gabinecie“ (1908) i in., a w esejach atakował kapitalistyczne monopole oraz zmoję rządu i opozycji.

POLITYK

PODSTAWOWE credo polityczne wypowiedział w „Niewolniczym państwie“ („Servil State“) w r. 1912. Niewolnicze państwo — to według niego taki „układ społeczny, w którym tak znaczna liczba rodzin i jednostek zmuszona jest przez ustanowione prawo pracować na korzyść innych rodzin i jednostek, że to wyciska piętno takiej pracy na całym społeczeństwie“. Bogaci rządzą, biedni schodzą do stanu niewolniczego. Nierównomierny rozdział własności jest zaprzeczeniem istnienia wolności.

Do walki z niewolniczym państwem Belloc wraz z Chestertonem założył później „Ligę Dystrybucjonistów“. Dystrybucjonizm — brany często za odmianę socjalizmu — różnił się jednak zasadniczo od marksizmu tym, że chciał upowszechnić własność indywidualną, że chciał stworzyć drobniemiejszczańsko-chłopskie państwo małych posiadaczy i zabezpieczyć ustrój przez opierającą się na tych klasach monarchię.

Wyjaśnienie genety i krytyka tej utopijnej koncepcji zajęłaby zbyt wiele czasu i miejsca. Niemożliwa do zrealizowania, bo sprzeczna z tendencjami rozwojowym społeczeństwa, w jednym spełniała ona rolę pozytywną: w krytyce nadużyć kapitalistycznych i walce przeciw ustrojowi, który je umożliwiał. Nieraz też od strony prawicy społecznej oskarżano dystrybucjonistów o pracę dla komunizmu.

Krytykowany przez Belloca, przeciwnicy, nie umiejąc mu dorównać ani argumentacją, ani zjadliwym dowcipem, przeciwstawiali mu milczenie. Był niepopularny.

Ale wszystkie jego ostrzeżenia — czy to o roli Wall Street, czy w sprawie zbrojeń niemieckich, czy imperializmu Japonii, czy też gdy zapowiadał, że zabór Austrii przez Hitlera opłaci Anglia w kilka lat później życiem wielu młodych Anglików — sprawdziły się. Toteż gdy w r. 1959 Anglia obchodziła osiemdziesiątą rocznicę urodzin brodatego już teraz patriarchy o łagodniejszych niż kiedyś rysach, ogólna opinia wyraziła się w uznaniu i szacunku.

HISTORYK

TAK wyglądała działalność polityczna Belloca. Łączyła się ona ściśle z działalnością kulturalno-naukową. Mieszane pochodzenie Belloca, fakt, że, choć wychowany go na Anglika, dopiero po czterdziestce (w 1911) przestał być obywatelem francuskim (a w młodości nawet służył w armii francuskiej) — sprawiły w połączeniu z łacińską tradycją Kościoła, że Belloc był w całej pełni Europejczykiem.

Nie przestając być patriotą, walczył o wyzwolenie Anglii z racjonalistycznej zaściankowości, z modnego jeszcze na przełomie wieków mitu o „rasie“ anglosaskiej i o germańskim pochodzeniu kultury angielskiej.

Wykazaniu jak bliskie są związki między wyspiarską Anglią a rzym-

ską kulturą kontynentu, poświęcił przede wszystkim swoją czterotomową „Historię Anglii“ (1925-1932) — arcydzieło przejrzystości języka i wykładu. Warto wspomnieć, że „Historię“ cechuje serdecznie przyjazny stosunek do Polski.

Trudno wymienić wszystkie dzieła historyczne, które wyszły spod pióra Belloca. Pierwsze z nich wydał w r. 1899, ostatnie w 1942. Tematycznie można je zgrupować dookoła trzech wydarzeń w dziejach Europy: Reformacji („Wolsey“, „Cranmer“, „Cromwell“, „Jak doszło do Reformacji“), Rewolucji Angielskiej („Charles I“, „James II“) oraz Rewolucji Francuskiej („Danton“, „Robespierre“, „Marie Antoinette“, „Napoleon“, „Kampania r. 1812 i odwrót spod Moskwy“). Pisane z wyobraźnią, z doskonałą znajomością tła, z polityczną pasją, pokazują jak Belloc widział przeszłość i jak wiązał z nią terażniejszość, przeciw której walczył.

Obok studiów historycznych Belloc uprawiał także studia literackie. „Avril“ — o francuskich poetach renesansowych, „Milton“ i hold złożony przyjacielowi pt. „O poezji G. Chestertona w literaturze angielskiej“ („On the Place of Gilbert Chesterton in English Letters“, 1940) — należą do najciekawszych.

SATYRYK

NIE koniec na tym! Hilaire Belloc był urodzonym satyrykiem. Ośmieszanie szkodliwych mitów i przesądów kulturalnych było jego żywio-

łem. W „Przewodniku Kalibana po literaturze“ („Caliban's Guide to Letters“, 1903) zjechał się nad szablami literackimi, w „Nowej historii Anglii pani Markham“ (1926) — nad popularną koncepcją historii. Nadęta i głupio moralizująca literatura dla dzieci została wykpiąta w wierszowanych zbiorach, jak „Księga bestii dla niegrzecznych dzieci“ („The Bad Child's Book of Beasts“, 1896), „Moralny Alfabet“ (1899), „Opowiadki ostrzegawcze“ („Cautionary Fables“, 1907). Arystokracji dostało się w „Lordach“ i „Wiecej lordów“ („Peers“ i „More Peers“, 1911).

Zjadliwość i dowcip tych (i wielu innych) fraszek zdobyły sobie nieustającą popularność. Coraz to nowe ich wydania nie przestają się ukazywać mimo upływu kilku dziesiętów lat od ich napisania.

WĘDROWIEC I POETA

Mimo akcentów prawie okrucieństwa w niektórych wierszykach i mimo bezwzględności tonu w dyspacie, Hilaire Belloc nie był pozbawiony pewnej łagodności i delikatności. Łagodniejsza strona jego temperamentu znalazła wyraz w poważnej poezji i we wspomnieniach z podróży. Oba te rodzaje twórczości Belloca cechuje refleksyjność, zamiłowanie do wędrowki w poszukiwaniu minionych zdarzeń, do gawędy przy winie, do wesołej piosenki.

Witold Ostrowski

O poecie romantycznego buntu

ZYCIE Romana Zmorskiego zawiera bardzo dużo cennego materiału dla biografii. Jest to osobowość złożona, rzucona w środek nabrzmiałej rewolucją dziejowosocjalistycznej Europy, poeta o dużej indywidualności i niskim artystycznym lcie. Życie pełne sprzeczności: człowiek o zadatkach skrupulatnego badacza i sumiennego pisarza, autor imponującego przekładu serbskiej literatury ludowej — spalił się w ogniu poezji pojętej jako kapitaństwo, która wciąż wymagała największego napięcia emocjonalnego i wyżyny patosu, gdzie opanowanie doskonale środków technicznych było uważane samo przez się za naturalne, gdzie w improwizacjach można było jedynie błyskać geniuszem. Żył w okresie, w którym najściślej doszedł do głosu konflikt między zamierzeniami autora a niedoskonałością warsztatu twórczego. Ale równocześnie była to szkoła ucząca wielkiej odpowiedzialności pisarskiej za autentyczność wypowiedzianego wzruszenia. „Prawi poeci są jak pelikany. Sami swe pierśi rozdzierają własne“ powie w „Jodle“.

Drugie nieporozumienie wynikało z zamiłowania do pamiętek kultury ludowej. Zmorski, jak mało kto (nawet z jego współczesnych, kiedy etnografia była chlebem powszednim) poznał i zrozumiał literaturę ludową, ale niestety nie potrafił znaleźć do niej klucza, pozostała ona zawsze tylko w zasięgu jego doświadczeń odbiorczych, których nie umiał twórczo przetransponować w dziedzinę własnego piśmiennictwa; z literatury ludowej czerpał pełnymi garściami tylko jej tematykę. Nie potrafił przełać do swoich wierszy jej klasycznego umiaru, prostoty i klarowności, wielkiego skondensowania materiału słownego celnością środków wyrazu. Te studia etnograficzne dały Zmorskiemu przekonanie o jedności narodów słowiańskich, o ich odrębności i spójności kulturowej. Głoszenie też o tej odrębności nie było — nie było — zupełnie bezpieczne. Zmorski głosił je w niemieckim Budziszynie, tam gdzie to było szczególnie dla Niemców niewygodne. Musi zmienić miejsce pobytu, przerwać wydawanie pisma pomyslanego na kształt „Trybuny Ludów“. Taka działalność w tej epoce musiała się łączyć z rewolucyjną wolnościową działalnością. Już w

młodości należał do konspiracyjnych organizacji, z tego powodu musiał opuścić Królestwo. Każdy turysta był wówczas emisariuszem. Działalność Zmorskiego także i tutaj jest pełna sprzeczności. Ten przyjaciel Edwarda Dembowskiego, związany z nim także na polu politycznym, staje się nie wiadomo z jakich powodów emisariuszem Hotelu Lambert i wyjeżdża na Bałkany. Do tego dochodzi jeszcze tragiczne małżeństwo niespokojnego cygana z wielkopolską ziemianką, której ojciec gwałtem chce uczynić poetę obywatелеm ziemskim. Wszystko to daje wspaniały materiał do literackiej biografii. Taką biografie chciał dać nam Henryk Syska w „Synu Mazowsza“). Już sam podtytuł „opowieść o Romanie Zmorskim“ wyznacza literackość tej książki. Autor jej ma w swoim dorobku szereg pozycji z zakresu polskiego ruchu ludowego w XIX w. i raczej pod tym kątem pisał swoją książkę. Tak więc u założenia „Syna Mazowsza“ leżało nie zajmowanie się Zmorskim — poetą, ale przed wszystkim Zmorskim — działaczem i etnografem. Pisarz jednak jest zawsze przez biografę widziany mniej lub więcej przez pryzmat swej twórczości, gdyż w twórczości najlepiej zwykła wyrażać się jego osobowość i dlatego o wiele łatwiej jest pisać książki o wielkich twórcach, którzy swe pokłady psychiczne w sposób możliwie adekwatny wyrażali w tekstach, niż o jednostkach wielkich nawet duchowo, ale małego poetyckiego lotu, gdzie zwierciadło duszy zawodzi, daje obraz pomniejszający, zbanalizowany, zinfantylizowany. I właśnie taki infantylizm cechuje książkę Syski. Jest ona jakby trochę młodzieńczo-romansowa przez swe uproszczenia psychologiczne — autor nie wykorzystuje bogactw możliwości, jakie dawało życie Zmorskiego. Nad osobistymi sprawami poety — albo przechodzi do porządku dziennego, albo mówi o nich za ledwie w paru zdaniach, bogate konflikty jego życia nie zostały wykorzystane literacko. Z drugiej strony — autor, operując bardzo prymitywnym aparatem krytyczno-naukowym, nie daje nawet pełnego obrazu twórczości romantycznego poety. Tak więc nie jest to ani wie romansów w przyjętym powszechnie rozumieniu, ani też monografia naukowa. Autor wybrał trzecią możliwą drogę. Dokładnie ukazuje tło działalności Zmorskiego. Opisuje drogę jego działalności etnograficznej.

Klasyką już obecnie pozycją w angielskiej literaturze podróżniczej jest „Droga do Rzymu“ („Path to Rome“, 1902). Dorównują jej „Esto Perpetua“ (1900), „Rejs na Nonie“ (1925) i „Powrót nad Bałtyk“ („The Return to the Baltic“, 1910).

„Pieśni o Południowej Anglii“, („Songs of the Southern Country“, 1951) — to nie tylko utwory poetyckie, lecz także i muzyczne. Zśród wiciu ballad należy wymienić „Balladę o Matce Boskiej Częstochowskiej“, z dłuższych wierszy — „Poemat Bohaterski na chwałę wina“ („An Heroic Poem in Praise of Wine“, 1932).

W tych utworach Belloc wypowiedział najgłębszą swą miłość do Boga, Kościoła i cywilizacji łacińskiej, którą tak cenil — może przeceniał — dlatego że była dla niego najlepszym wyrazem myśli chrześcijańskiej.

Cała twórczość Belloca jest przepełniona katolicyzmem. I dlatego, choć napisał tylko trzy książki o tematyce wyłącznie religijnej („Europa i Wiara“, 1920, „Pytanie i odpowiedź“, 1938 i „Wielkie herezje“, 1938), był i jest uznawany za pisarza katolickiego. Wraz z nieodstępnym przyjacielem swoim Chestertonem Hilaire Belloc stanowi wielki rozdział historii katolickiego piśmiennictwa w Anglii, rozdział, który został zamknięty jego śmiercią.

Witold Ostrowski

Cała twórczość Belloca jest przepełniona katolicyzmem. I dlatego, choć napisał tylko trzy książki o tematyce wyłącznie religijnej („Europa i Wiara“, 1920, „Pytanie i odpowiedź“, 1938 i „Wielkie herezje“, 1938), był i jest uznawany za pisarza katolickiego. Wraz z nieodstępnym przyjacielem swoim Chestertonem Hilaire Belloc stanowi wielki rozdział historii katolickiego piśmiennictwa w Anglii, rozdział, który został zamknięty jego śmiercią.

Na rachunek plusów tej książki zaliczyć należy to, że Syska przerzucił punkt ciężkości problemowej z młodzieńczego życia cygana na późniejszą działalność etnografii i rewolucjonisty. Niewątpliwie ta strona działalności Zmorskiego jest jakoś bardziej istotna niż jawowa walka z filistrzem w oparach alkoholu, która zresztą była tylko częścią i to bynajmniej nie najwartościowszą działalnością grupy ludzi, zwanych cyganami warszawskimi. — Specjalne uznanie należy się Ludowej Spółdzielni Wydawniczej za świetlaną szatę graficzną „Syna Mazowsza“. Dobór ilustracji ze starych roczników „Tygodnika Ilustrowanego“ wprowadza nas w atmosferę epoki i daje nam dużo realnej wiedzy o miejscach, wśród których Zmorski się obracał i które w jakiś sposób zaważyły na jego twórczości.

Książka Syski może spełnić rolę miłej lektury i informatora o epoce i folklorze zwłaszcza wśród młodych czytelników i z tego punktu widzenia jest bardzo pożyteczną pozycją. Zmorski wciąż czeka jednak na swojego biografę i Zmorski wciąż czeka na wznowienie wyboru swoich wierszy.

Ktoś powiedział, że mamy ubogą literaturę, że literatura francuska roi się od nazwisk, a nasze nazwiska spoczywają w bibliotecznych działach rękopisów. Wyciąganie nowych nazwisk, popularyzowanie życiorysów starych poetów jest niewątpliwie dużą zasługą, ale chyba większą byłoby wydawanie wyborów poezji Zmorskiego, Wolskiego, Filleborna i innych cyganów i nie cyganów — poetów, których warto przypomnieć, którzy stanowili wysoką średnią klasę swojej epoki. I właśnie należy wydawać wybory poezji, a nie antologie. Wyhory takie potrafią nas wprowadzić w klimat danego pisarza. Takich książek mają prawo oczekiwać czytelnicy od naszych instytucji wydawniczych.

Jacek Łukaszewicz

1) Henryk Syska: „Syn Mazowsza. Opowieść o Romanie Zmorskim“. Warszawa 1953. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, str. 201 + 3 nrb.

Marian RADAWIAK

Reportaż z krainy hormonów

WYJEŻDZAŁEM do Jeleniej Góry z przyjemnym uczuciem, że jadę na dobrą dziennikarską robotę. Naczelną ambicją w naszym zawodzie jest: zainteresować, a już przynajmniej — nie nudzić. Te mat reportażu powinien był spełnić ten postulat. Czy spełni?

Chodzi o Jeleniogórskie Zakłady Przemysłu Farmaceutycznego. Chodzi też o zaprowadzenie czytelnika w emocjonującą krainę hormonów. Zatem — w krainę najbardziej osobistą i intymną.

Kiedy po ukończeniu reportażu udałem się na wycieczkę w Karkonosze, kiedy siedząc okrakiem na urwiskach tym cyplu ruin zamku w Chojniku pod Jelenią Górą i mając przed sobą, jak okiem sięgnąć, wycięg górskich szczytów wyglądających jakby zza pleców jeden drugiemu do nieba, do światła, a pod sobą — stumetrową przepaść z jakimś czarnym, leśnym życiem kląbiącym się na dnie — usiłowałem powiązać wrażenia z podróży i wysnuć z nich jakąś myśl przewodnią. Redakcji na chwałę, na pożytek Czytelnikom. Wtedy dojrzałem szczegół banalny w sobie, ale mogący służyć za punkt wyjścia do takiego uogólnienia: korzeń sosny, wyrosłej na skale, czerpiącej życie z kamiennego podglebia i nie tylko by tującej w najgorszych warunkach, ale jeszcze przetwarzającej te warunki, podnoszącej upłazy, kruszącej opokę, zamieniającej jałową skalistość w próchnicę. I skąd tyle mocy w kruchym drewnie? Jakie tajemnice sprawują, że z nasienia kiełkuje roślina? Co powoduje, że atomy łączą się w drobiny aminokwasów, aminokwasy w coraz to większe czasteczki aż do białka, będącego już życiem? Gdzie więc, na którym szczeblu tej drabiny zaczyna się życie? Wykryształizowano już wirusy, a ostatnio — Salmonelle, bakterie tyfusu. Dlaczego zarodek w pewnym stadium swojego podziału zapada się tworząc jamę ciała? Na mocy jakich sił podział komórek nie idzie w nieskończoność i działa silniej na jednym biegunie zarodka niż na drugim, dając w efekcie piękno krzywizn ciała? I co sprawia, że ów podział kończy się kiedyś u zwierząt, a nie kończy u roślin?

Dwa są rodzaje gruczołów: zewnętrznych i wewnętrznych. W przeciwieństwie do pierwszych, takich jak gruczoły łzowe, potne, trawienne — gruczoły wewnętrzne nie posiadają przewodów wyprowadzających, a wyprodukowane substancje wydzielają wprost do krwi. Owe substancje — to właśnie hormony.

Układ wewnętrznych gruczołów odgrywa w ustroju rolę nadrzędną i koordynującą. Filogenetycznie jest starszy od układu nerwowego, co stoi być może w związku z powstaniem życia w wodzie morskiej, środowisku o wyjątkowo stałych składnikach. Skoro życie przeniosło się z wody na ląd — zaistniała potrzeba układu bardziej reaktywnego na zmiany warunków otoczenia i taką właśnie reaktywnością cechuje się system nerwowy. Niemniej współzależność obu nadrzędnych układów: nerwowego i hormonalnego jest ścisła: oprócz wspólnego, ektodermalnego pochodzenia wyraża się ona takimi na przykład faktami, jak wytwarzanie w końcówkach nerwowych acetylocholin i adrenaliny, substancji o charakterze hormonalnym i podobnie jak liczne hormony — antagonistycznych we wzajemnym działaniu.

Antagonizm stanowi jedną z najbardziej charakterystycznych cech układu wewnątrzwydzielniczego: wiele znanych hormonów posiada swoje anty hormony: adrenalina na przykład zwiększa poziom cukru we krwi, insulina go zmniejsza; biegunowo przeciwny obraz chorobowy otrzymamy w wypadku nadczynności tarczycy (zesz pól Basedowa) i w wypadku nadczynności przysadki (zespół Cushinga).

Po tym przydługim wstępie, w którym pozwoliłem sobie na powtarzanie rzeczy ogólnie znanych (pomny, że w czasie pobytu w Jeleniej Górze nie restawowałem się z podręcznikiem Bera), przystępuję do właściwego tematu.

O PRZEMIANACH I SILNEJ WOLI

JELENIOGÓRSKIE Zakłady Farmaceutyczne, produkujące oprócz leków hormonalnych — szereg innych preparatów (o których nie będziemy tu mówić, ze względu na ramy niniejszego reportażu) są największym i najstarszym tego typu zespołem przemysłowym w Polsce.

Zakłady powstały z „Labofarmy“, małej firmy, produkującej leki gale nowe. Przejście do „Labofarmy“ w wielkie Zakłady Farmaceutyczne, zapatrujące w swoje wyroby nie tylko rynek krajowy, ale i za granicę, uruchomienie w ciągu siedmiu lat imponującego ośrodka przemysłowego, w warunkach powojennej ruiny, braku tradycji przemysłowej a nawet braku odpowiednich pomieszczeń, oto jeszcze jeden przy-

kład na to, co nasi sąsiedzi z NRD określili lapidarnym „Warschauer Tempo“. Miłe to dla nas pochlebstwo przyjmujemy z wdzięcznością, wszelako — bez zażenowania.

TEST NA... NAUKOWE MYŚLENIE

PROPONUJĘ, żebyśmy się teraz wszyscy poddali testowi na naukowy sposób myślenia. Coś, jak w „Przekroju“:

Zwierzęciu doświadczalnemu, np. psu, usuwamy trzustkę. Cóż się dzieje? Pomimo wzmoczonego apetytu i łaknienia zwierzę chudnie, jest osłabione, oddaje znaczne ilości moczu, w jego zaś krwi możemy stwierdzić patologicznie podwyższony procent cukru. Jeżeli dla odmiany wykastrowujemy młodego koguta, wówczas stwierdzimy, że nie rozwija się u niego stręski ani grzebieni, a jego zachowanie będzie mniej bojowe — z koguta otrzymamy kaptła.

Jaki z stać wnioski? Zdawałoby się, że oczywiście: widocznie trzustka powoduje u psa zmniejszenie zawartości cukru we krwi, jądra zaś u koguta — wzrost grzebienia i ostróg.

Kto by tak jednak rozumował i rozumowanie swoje uważał za skończony, ten nie myśli kategoriami nauki, a test nasz musiałby wypaść u niego minusowo. Albowiem można by przecież postawić tu zarzut, że owe patologiczne zmiany powstały w naszym zwierzęciu w rezultacie samego zabiegu, że stoją one na przykład w związku z przecięciem odnośnych nerwów.

Jeżeli jednak z kolej naszemu psu przeszczepimy trzustkę innego psa, kogutowi — jądra innego koguta i oba zwierzęta powrócą do normy, wówczas czujemy się uprawnieni do postawienia poprzedniego wniosku.

Oczywiście w praktyce pracownia, której przebieg doświadczenia nie jest tak prosty, jakby wynikało z tego krótkiego opisu. Przede wszystkim napotykały trudności z uzyskaniem przeszczepu, który nie zawsze się udaje. Metody badawcze endokrynologii bywają niezwykle ciekawe. Jedne z nich polegają na parabiozie, czyli wytwarzaniu sztucznych braci sjańskich przez operacyjne łączenie ich pni naczyniowych. Między tak połączonymi osobnikami następuje wymiana krwi wraz z krążącymi w niej hormonami. Jeżeli u jednego z tak połączonych zwierząt usuniemy narząd wewnątrzwydzielniczy, wówczas zmiany chorobowe mogą się nie pojawić dzięki hormonom drugiego partnera.

Ażby znowu prześledzić zawiłe drogi krążenia hormonów w ustroju, korzystamy niekiedy z usług promienia rentgenowskiego. Wprowadzając do organizmu zwierzęcego atom pierwiastka radioaktywnego, względnie rzadki izotop — możemy go potem niezawodnie odnaleźć w odległym narządzie, gdyż jest on napiętnowany, jedyny wśród milionów atomów ustroju.

Z chwilą ustalenia ponad wszelką wątpliwość wewnątrzwydzielniczego charakteru narządu następuje zmuszony etap wyizolowania z tego narządu substancji czynnej. Ażby sobie uszy słoć rozmiary tej pracy, wyobraźmy sobie, że brudną podłogę w laboratorium zmyliśmy wodą, wyobraźmy sobie dalej, że w stu mililitrach wody znajduje się jeden gram rozpuszczonej adrenaliny i że teraz chcemy tę adrenalinę z powrotem uzyskać. Oto zadanie, przed którym stoi chemik, mający z narządu wyekstrahować czysty hormon.

Skoro udało nam się wyizolować nasz hormon — nie z wszystkimi hormonami dokonano tego — wówczas dla celów naukowych i leczniczych musimy go jeszcze potrafić określić ilościowo. Najprostszą oczywiście jest

rzeczą używać do tego jednostek wagowych, ale owa prosta metoda nie zawsze daje się zastosować: niektóre hormony są białkami, zatem ciałami o ogromnym i zmiennym ponadto ciężarze cząsteczkowym. Inne — działają inaczej w ustroju, a inaczej w próbowce. Dlatego najczęściej stosuje się jednostki biologiczne. Możemy więc przyjąć np., że jednostką hormonu męskiego będzie ta najmniejsza ilość substancji czynnej, która podzielona na pięć równych części i wstrzykiwana w ciągu pięciu dni do mięśni piersio-

— Tak.

— Która przecież jest produktem naturalnym. Gdzież tu zatem synteza? Sądziłem, że synteza polegać będzie na otrzymywaniu ciała organicznego z nieorganicznego.

Okazuje się, że sądziłem zgoła błędnie. Mgr. Medoń tłumaczy mi różnicę między syntezą totalną i częściową, tzn. częściową. Oczywiście, mogli byśmy otrzymać cholesterol z węgla, wodoru i tlenu. Byłaby to jednak droga skomplikowana i zupełnie nieoptymalna, która doprowadziła by nas w dodatku do mieszaniny pa-



Grzebień koguci po podaniu testosteronu

wych kaptła — zwiększy na dziewięć tydzień powierzchnię grzebienia o 15%. Możemy oczywiście też przyjąć, że wstrzykiwać należy nie w ciągu 5, ale 6 czy 7 dni, że nie raz jeden, a trzy razy dziennie, że nie o 15, a o 20%. Jednostki są bowiem umowne. Wszystkie pracownie dążą do uzyskania warunków, w których najmniejsza ilość substancji czynnej da jak najuchwytniejszy wynik.

Najczęściej testy oparte są na zasadzie przywrócenia do stanu normalnego ustroju, w którym przez sztuczny zabieg spowodowano jakies zaburzenia. Niekiedy znów test opiera się na spowodowaniu w organizmie zmian chorobowych, względnie odchylenia od normy wprowadzeniem do niego nadmiaru hormonu. Podając na przykład hormon tarczycy możemy przyspieszyć metamorfozę kijanki w żabę, podając rybom hormon męski można rozwinąć w nich strój godowy poza okresem rui. Można wreszcie test oprzeć na działaniu hormonu na fragmenty tkanek poza ustrojem: w ten sposób właśnie badamy wpływ oksytocyny (jeden z hormonów tylnego płata przysadki mózgowej) na kurelizację wyizolowanej macicy świnki morskiej.

HORMONY MĘSKIE

Mgr. Mieczysław Medoń opowiada mi po dziale syntetycznych hormonów, tłumaczy, że produktem wyjściowym jest cholesterol, ciało ogromnie rozpowszechnione w przyrodzie. Jeleniogórskie Zakłady utrzymują ją z rdzeni paciierzowych zwierząt rzeźnych, z mózgu i lanoliny. Wiele z powyższych substancji miało dawniej bezużytecznie, obecnie firma „Bacutil“ przerabia je na półfabrykaty, z których Zakłady Farmaceutyczne otrzymują steryny.

Cholesterol stanowi podstawę syntezy hormonów żeńskich i męskich kory nadnerczy, a zatem tych wszystkich, które należą do grupy steroidów.

— Dobrze — odpowiadam mojemu rozmówcy. — Ale pan magister powiedział, że znajdujemy się na dziale hormonów syntetycznych. A wszystkie te ciała otrzymujemy przecież z cholesterolu?

— Albowiem, jak wiadomo, związki organiczne istnieć mogą w tylu wariantach, ile jest możliwych teoretycznie układów, identycznych we wzorze sumarycznym, różnorodnych jednak we wzorze przestrzennym. Otóż z tych setek izomerów tylko niektóre są biologicznie aktywne. W praktyce przemysłowej stosujemy więc syntezę częściową, począwszy od dość wysoko zorganizowanego związku chemicznego, jakim jest w naszym konkretnym przypadku cholesterol. Mówimy jednak o hormonach syntetycznych, w przeciwieństwie do naturalnych, będących ekstraktem zwierzęcego gruczołu o wewnętrznym wydzielaniu.

Z kolej zapytuję mojego rozmówcę o leczniczą przydatność testosteronu.

— Niektóre gruczoły — objaśnia mi mgr. Medoń — są jednocześnie zewnętrznymi i wewnątrzwydzielniczymi. Takim jest trzustka, produkująca sok trawienno i hormon insulinę, takimi są jądra i jądra. Te ostatnie produkują nasienie i w tej mierze są gruczołami zewnątrzwydzielniczymi, jednak do krwi wydzielają hormon — testosteron. Z tej różnicy należy zdać sobie sprawę, jeżeli chcemy zrozumieć działanie lecznicze preparatu. W medycynie znajduje zastosowanie, nie tylko zgodne ze swą przydatnością naturalną, ale i jako „roboty“, czyli lek ogólnie wzmacniający.

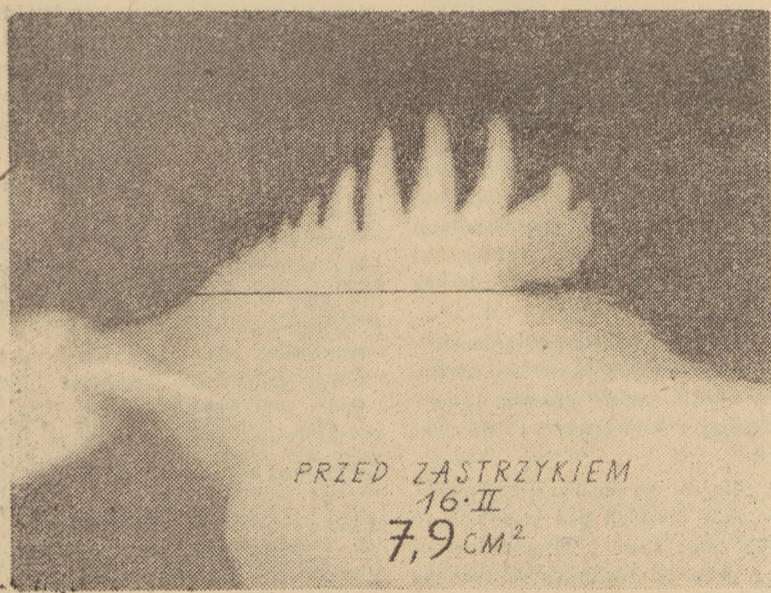
— Czy używanie preparatu samowolne, bez lekarskiego wskazania, jak o tym niekiedy się słyszy, może mieć szkodliwe następstwa dla zdrowia?

— Tak jest, może dać powikłania ze strony przysadki i dlatego laik w żadnym wypadku nie powinien stosować hormonów płciowych bez zlecenia lekarskiego.

— Ale dlaczego ze strony przysadki?

— Przysadka jest gruczołem złożonym, podobnie jak nadnercze. Tylna jej część jest pochodzenia nerwowego, przednia — nabłonkowego. Otóż ta przednia część — nazywa się *adenohypophysis* — to jakby wydział

(Dokończenie na str. 7)



Grzebień koguci przed podaniem testosteronu

W jakimże drobnym stopniu daje nam endokrynologia, nauka o hormonach, odpowiedź na owe pytania!

...COŚMY MOŻE ZAPOMNIELI...

SŁOWO „hormon“ oznacza substancję podniecającą. Cześć terminów naukowych, nie jest ścisła, albowiem działanie hormonów bywa zarówno pobudzające jak i hamujące. Przypomnij sobie w tym względzie, cośmy może trochę zapomnieli z lat szkolnych.

szego reportażu) są największym i najstarszym tego typu zespołem przemysłowym w Polsce.

Zakłady powstały z „Labofarmy“, małej firmy, produkującej leki gale nowe. Przejście do „Labofarmy“ w wielkie Zakłady Farmaceutyczne, zapatrujące w swoje wyroby nie tylko rynek krajowy, ale i za granicę, uruchomienie w ciągu siedmiu lat imponującego ośrodka przemysłowego, w warunkach powojennej ruiny, braku tradycji przemysłowej a nawet braku odpowiednich pomieszczeń, oto jeszcze jeden przy-

Janusz KOZŁOWSKI

PIERWSI POLSCY TEORETYCY OPEROWI

W 1639 roku wystawiono w Gdańsku z niesłychanym przepychem pierwszą na ziemiach polskich operę. Było to „L'amore di Cupido e di Psiche” Włocha, Marco Scacchi'ego, nadwornego kapelmistrza i kompozytora Władysława IV. Byliśmy jednym z pierwszych krajów dających przedstawienia operowe.

W 1859 roku wychodzi u Glückberga w Warszawie pierwsza historia opery w języku polskim (1). Pierwsza i jak dotychczas ostatnia.

Tak więc na przestrzeni przeszło trzystu lat trwania przedstawień operowych i prawie dwustu lat istnienia opery polskiej zdobyliśmy się na napisanie jednego dzieła teoretycznego o operze, które już dzisiaj posiada jedynie wartość historyczną. Brak na wet tłumaczeń podstawowych zagranicznych opracowań tego tematu. Dziedzina ta stanowi w naszej historii muzyki kompromitującą białą kartę.

Ale dzieło Karasowskiego, choć stałoby się unikat w swoim rodzaju, musiało przecież mieć prekursorów, którzy albo nie umieli, albo nie mogli się zdobyć na pracę o większych

rozmiarach; lecz dali chociaż krótkie przyczynki do teorii i historii opery.

Potraktujemy więc rok 1859 jako zakończenie pierwszego okresu, przy czym będzie on zarazem punktem wyjścia okresu drugiego, trwającego do dzisiaj, którym zamierzam się zająć w następnym artykule.

Biorąc do ręki XVIII-owieczne dzieło Golańskiego „O wymowie i poezji” (2), będące zarazem pierwszą wartościową retoryką w języku polskim, znajdujemy tam na stronie 445 (3) rozdział zatytułowany „O operach”. Jest to bodaj polski debiut teorii operowej. Naturalnie wygląda on naiwnie w porównaniu z dzisiejszymi metodami i stanem badań, tym bardziej, że autor nie jest fachowcem i o operze pisze jedynie przy okazji omawiania form dramatycznych. Charakterystyczne, że Golański mówi o muzyce operowej jak gdyby na marginesie libretta, które stawia na naczelnym miejscu. „Muzyka, nieodstępna towarzysząca Opery, dopomaga sztuce Poety stosunkiem swoim do wszelkich wyobrażeń nieści: a małe wiele mocy nad umysłem ludzkim i tłumacza

cząc namiętności i poruszenia wewnętrzne, dodana do ozdób, odmian, śpiewania i akcji, najmilsze czucia przez umysły do serca wpuszcza” (4).

Znajduje się tam również wzmianka o polskich przekładach tekstów operowych oraz o oryginalnych naszych operach.

„Wiele Oper, szczęśliwie na język nasz przełożonych, lecz i nie ustępujące tantom oryginalne Polskie, zbo gacają teatr Narodowy: a dowodząc ze swojej strony delikatności i obfitości Oczystego języka, honor czynią Pisarzem i rozrywkę Powszechności, nie bez pożytecznej nauki” (5).

A pamiętajmy, że od ukazania się „Nędzy uszczęśliwionej” Kamieńskiego (6) minęło wtedy zaledwie 8 lat. Szkoda jednak, że Golański nie podał ani jednego tytułu i ani jednego nazwiska kompozytora.

W 1795 r. Wacław Sierakowski w Krakowie pierwszy tom swojej „Sztuki muzyki dla młodzieży krajowej”. Jest to jeden z pierwszych polskich podręczników muzycznych i, choć napisany raczej popularnie, stanowi ważną pozycję w staropolskiej teorii muzycznej. Znajdujemy tam omówienie potrzeby układania muzyki zgodnie z tekstem polskim, co miało niemałe znaczenie w czasach, w których pod tym względem panowała kompletna anarchia. Poruszona jest również sprawa „nadużycia obcych komediantów w Polsce” (Podaję za Estreicherem, Bibliografia Polska og. zb. t. 28, s. 66—67).

Szczególnie ważnym momentem książki Sierakowskiego jest „wykład materii podanych na sejm 1792 r.” (Estreicher op. cit.), w którym żąda, by opiekę nad muzyką przejęło państwo. Pamiętajmy, że miało to miejsce przeszło 150 lat temu!

Początek tomu trzeciego „Sztuki muzyki” mówi o wskazówkach praktycznych do prowadzenia głosów z instrumentami, a więc o sprawach bardzo ważnych dla kompozytorów operowych.

W okresie wydawania „O wymowie i poezji” oziada już na scenie polskiej Bogusławski, nie tylko świetny aktor i reżyser, ale także autor libretta zarówno oryginalnych, jak i tłumaczonych (7). Otóż w dwunastomowym (niepełnym jednak) wydaniu jego dzieła dramatycznych (8), znajdujemy w przypisach i objaśnieniach tekstów wcale ciekawe uwagi dotyczące opery. W pozostającej zaś dotychczas w rękopisie „Dramaturgii”, wśród wykładów traktujących o mimice i wymowie, może dałoby się wyłowić jakieś sady czy wskazówki dotyczące opery.

Następca Bogusławskiego w kierownictwie warszawską sceną był Ludwik Dmuszewski. Tak samo aktor, librecista i dramaturg, nie do równywał jednak swemu wielkiemu poprzednikowi i nauczycielowi, choć w latach 1800—1837 wystawiono na scenie warszawskiej 144 utwory jego pióra — czy to oryginalne, czy tłumaczone lub przerobione (9).

Pozostawił jednak pracę, która nas szczególnie w tym szkicu zainteresuje. Oto wspólnie z aktorem i librecistą, Alojzjem Żółkowskim, wydał „Dykcjonarz teatralny” (10), w którym skrupulatnie wyciągnął opery wystawione na scenie warszawskiej do roku 1820. Karasowski w swoim spisie umieszczonym na końcu „Rysu historycznego...” uważając wykaz Dmuszewskiego za nie podlegający rewizji, przedrukowuje go bez uzupełnień (11). Dziełko Dmuszewskiego ma duże znaczenie jako materiał orientacyjny, zwłaszcza, że podaje ilość odbytych przedstawień.

Pod libretta Dmuszewskiego kilkakrotnie podłożył muzykę Józef Elsner. Napisał on dziewiętnaście oper i siedem melodramatów, ale przede wszystkim znany jest jako nauczyciel Chopina, gdyż muzyka jego nie

odznacza się oryginalnością. Uważał, że opera jest najwyższym osiągnięciem twórczości muzycznej i nie mógł zrozumieć, dlaczego genialny jego uczeń nie dawał się namówić na stworzenie opery narodowej.

Prócz twórczości kompozytorskiej i pedagogicznej zajmował się Elsner również teorią muzyki. Z artykułów interesujących nas w tym szkicu wymienić należy „O zdolności do muzyki polskiego języka”, który w swoim czasie był ważny dla twórców i tłumaczy librett. Wydał również „Rozprawkę o metryczności i rytmiczności języka polskiego, szczególnie o wierzach polskich we względzie muzycznym” (1813). Jachimecki uważa ją za podwalinę pod naukowe ujęcie problemu poprawnej deklamacji polskich utworów wokalnych (12). Nie trzeba chyba dodawać, jak ważna była ona dla śpiewaków operowych oraz dla ich nauczycieli. Dalszym ciągiem tej rozprawki jest bodaj dotychczas w rękopisie „Rozprawa o melodii i śpiewie, w której umieszcza się pierwszy oddział drugiej rozprawy o rytmiczności i metryczności polskiego języka” (1830) (13). Był to zapewne zbiór materiałów z długoletnich wykładów w konserwatorium.

Rywałem i antagonistą Elsnera za równo w działalności pedagogicznej, jak kompozytorskiej był Karol Kurpiński, wybitnie zdolny choć niedokształcony muzyk. W 1830 roku wydaje on „Rzut oka na operę” (14). Spotykamy tam — obok wyraźnych pomyłek i błędów — bardzo ciekawe sformułowania. Pomimo że operę włoską uważa Kurpiński za najdoskonalszą, jednak stwierdza, że śpiew w niej zaczął się zmieniać „całkowicie w nieme solfegiowanie”. Występuje więc przeciwko „szarlatanizmowi ryalistów”. Trzeźwo patrzy też na sprawę opery narodowej: „Naród polski jest czwartym w Europie, który już ma swoją operę... Dotąd jednakże w siedemdziesięciu przeszło dziełach oryginalnych jeszcze nie nabrała wyraźnych rysów, które by ją różniły od innych”. Mówiąc o trudnościach w powstawaniu narodowej opery, tłumaczy je zaślepieniem publiczności w obcych kompozytorach. Znajdujemy też u niego takie charakterystyczne zdanie: „Pomijając jeszcze inne ważne przeszkody (podkreślenie moje — J.K.) (15) jestże tu miejsce, jest tu czas, jestże tu jakikolwiek bodziec do dalszego kształcenia Opery narodowej?”

Na zakończenie rozprawki daje Kurpiński jakby trzy wskazówki, które zarazem mogą być tytułami artykułów, a zadzwiają trafnością i niezmienną po przeszło stu latach aktualnością.

I. „O wyraźnym wymawianiu słów polskich podczas śpiewu” — można by to chyba zalecić prawie wszystkim naszym współczesnym śpiewakom.

II. „Na co wypada baczyć w podłożeniu słów polskich pod obcą operę” — tak samo żywe i dalej aktualne. Mamy przecież jeszcze sporo skandalicznych librett, którymi dalej operujemy.

III. „Korzystajmy z wszystkiego (z trzech rodzajów operowych: włoskiego, francuskiego i niemieckiego — uzupełnienie moje — J.K.), lecz obok tych wzorów zachowujmy ciągle znajomość śpiewu narodowego”.

Z powyższych zaleceń przeciera głębia troska o losy opery narodowej, o czystość i piękno języka operowego, o poprawność wykonania utworów.

Kurpiński jest także autorem artykułu „O harmonii i zakończeniach polskich wierszy do śpiewania” (16).

Pisze również „Dziennik teatralny” (17) traktujący o działalności opery warszawskiej w latach 1827—1830. W 1820 roku zaczyna własnym

sumplem wydawać „Tygodnik Muzyczny”, ale doprowadziwszy do 26 numerów — muszę pismo zawiesić (18).

W czterdziestych latach XIX wieku, a więc jeszcze za życia Elsnera i Kurpińskiego, zjawia się na warszawskim horyzoncie muzycznym pierwszy polski krytyk i teoretyk o naukowym przygotowaniu i naukowych metodach pracy — Józef Sikorski. Prócz wielu prac z dziedziny teorii i historii muzyki oraz licznych krytyk i recenzji, wydaje on w 1848 roku wychodzący odcinkami „Rys historii opery” (19); a w „Doręczniku Muzycznym” (20) poświęca muzyce operowej trzy strony, powołując się na cytowaną wyżej pracę.

Toteż gdy Karasowski pisze swoje dzieło (21) poświęcając je autorowi „Halki”, której premiera odbyła się przeszło rok przedtem, ma już przygotowany grunt, na którym może się oprzeć. Książka jego, powstała wkrótce po ukazaniu się na scenie pierwszej prawdziwie narodowej opery polskiej, jest wyraźnym stwierdzeniem przewrotu dokonanego wówczas przez Moniuszkę w naszej twórczości operowej. I choć „Rysowi historycznemu...” daleko do tego, by być dziełem pełnowartościowym, choć wiadomością w nim podane odznaczają się nierzadko bałamutnością i brakiem krytycznej selekcji źródeł, choć autor potrafił się powoływać nawet na „Pamiętniki Paska” (22), to jednak sam fakt, że jest jedyną tego rodzaju pracą w całością naszej historii muzyki, mówi sam za siebie.

Tak więc, pomijając drobne artykuły i rozprawki, książka Karasowskiego stanowi samotny drogowy skaz dla tych historyków muzyki, którzy by chcieli — chociaż sto lat po nim — wznowić ambitną próbę swego poprzednika. Historia opery tak naszej jak i światowej napisana w języku polskim jest obecnie zagadnieniem zarówno palącym, jak niezmiernie trudnym do zrealizowania. A do napisania jej upoważnia coraz świetniejszą rozwój opery w Polsce Ludowej oraz coraz doskonalszy poziom polskiej muzykologii.

Na zakończenie zwracam się z gorącą prośbą do wszystkich, którzy przeczytawszy powyższy artykuł mają cokolwiek w tej materii do powiedzenia, o uzupełnienie go swoimi uwagami. Pomoże mi to w dalszym rozszerzaniu i opracowywaniu tego tematu.

Janusz Kozłowski

1) Maurycy Karasowski — „Rys historyczny opery polskiej”, Warszawa 1859.

2) Filip Golański — „O wymowie i poezji”, Warszawa 1786 i drugie wydanie — Wilno 1788.

3) Wydanie wileńskie

4) Jak wyżej.

5) Jak wyżej.

6) Do słów Bohomolca.

7) Jego „Krakowiaczy i górale” z muzyką Stefana Bogusławskiego według zestawienia Karasowskiego i Dmuszewskiego 144 przedstawień a — rzecz na owe czasy niebywała.

8) Wójcickich Bogusławski — „Dzieła dramatyczne”, Warszawa 1820—1823

9) Zostały wydane (nie wszystkie) w dwunastu tomach jego „Dzieł” Warszawa 1821—23

10) Adam Dmuszewski, Alojzj Żółkowski — „Dykcjonarz teatralny”, Poznań 1808.

11) Znaczącą w wstępie: „Niniejszy spis oper rozpoczęty przez Dmuszewskiego i doprowadzony do 20 kwietnia 1820 roku, uzupełniony do 23 kwietnia 1829 roku”.

12) Patrz Zdzisław Jachimecki — „Józef Elsner” Polski Słownik Biograficzny t. 5, s. 238

13) Cytuje za Jachimeckim.

14) Karol Kurpiński — „Rzut oka na operę”, Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk t. XXI, Warszawa 1830.

15) Owe ważne przeszkody są z pewnością identyczne z tymi, które kazaly „Halkę” dziesięć lat wcześniej do archiwum Opery warszawskiej.

16) Cytuje za Janem Prosiakiem — „Karol Kurpiński jako teoretyk”, Kwartalnik Muzyczny 1949, Nr 25.

17) W rękopisie.

18) Aleksander Poliński — „Karol Kurpiński” Album biograficzne zasłużonych Polaków i Polek dziewiętnastego wieku, Warszawa 1901, t. I, s. 31.

19) Józef Sikorski — „Rys historii opery” Gazeta Warszawska 1848, Nr 21 i następane

20) Józef Sikorski — „Doręcznik Muzyczny”, Warszawa 1952.

21) Patrz objaśnienie 1).

22) „Rys historyczny...” s. 163—164.

Współpraca naukowców z robotnikami

(Dokończenie ze str. 1)

nych wstępnych obliczeń oszczędność od 7 do 10 milionów złotych. Nowy filtr jest łatwy do wykonania oraz prosty w obsłudze i te walory kwalifikują go do szerszego zastosowania również w innych gałęziach przemysłu.

Wspólny wysiłek naukowców, inżynierów i robotników uwieńczył został sukcesem polskiej techniki.

A jakie korzyści osiągnie katedra gospodarki cieplnej AGH ze współpracy z fabryką supertomasyny? — Otóż fabryka supertomasyny zobowiązała się udzielać pomocy katedrze technicznej w jej pracach dydaktycznych i naukowych, wykonać dla katedry według otrzymanego szkicu kilka modeli odpylaczy i innych przyrządów oraz ułatwić przeprowadzanie badań na terenie własnego zakładu.

Cechą charakterystyczną zawieranych i zapoczątkowanych w ub. roku przez prof. inż. Witolda Biernawskiego, pośła na Sejm PRL, umów o socjalistycznej współpracy między poszczególnymi katedrami AGH względnie ich zespołami a zakładami przemysłowymi — jest wykonywanie wzajemnych, bezpłatnych świadczeń, z których obie strony odnoszą duże korzyści. Umowa ma charakter dwustronnego zobowiązania, nad wykonaniem którego pracuje zespół, składający się z pracowników naukowych AGH oraz z przedstawicieli danego zakładu, zarówno robotników, jak i inżynierów. Pracownicy naukowcy w sposób maksymalny pomagają w zakresie rozwiązywania całego szeregu trudnych dla poszczególnych zakładów problemów produkcyjnych, np. powstających awarii, rozbudowy zakładu, zastosowania nowych metod pracy itp. Nie trzeba chyba na to zwracać uwagi, jak wielkie korzyści z tego rodzaju pomocy i opieki odnosi zakład przemysłowy, który ze swojej strony zobowiązuje się w zamian i dopomaga skutecznie w rozbudowie potrzebnych dla celów dydaktycznych i naukowych, określonych ściśle w umowie urzeczonych laboratoryjnych i doświadczalnych AGH oraz na własnym terenie ułatwia przeprowadzanie badań, obserwacji względnie pokazy dla studentów.

Realizacja umów o współpracy między naukowcami a przemysłem zapewnia gospodarce krajowej analogiczne korzyści, jakie przynosi jej indywidualny ruch racjonalizatorski. Jednakże — a to trzeba podkreślić

— współpraca w oparciu o realizację zawartych uprzednie, dwustronnych umów między zakładami naukowymi a przemysłem jest wyższą formą ruchu racjonalizatorskiego w naszym kraju.

ASPEKT HUMANISTYCZNY

W WYPUKLAJĄC mocno ekonomiczną stronę współpracy naukowców z robotnikami, a w szczególności olbrzymie korzyści, jakie dzięki niej osiąga gospodarka narodowa, należy zwrócić, choćby krótko, uwagę na głęboki aspekt humanistyczny tej współpracy. Wadliwy system społeczno-gospodarczy, jaki do roku 1945 egzystował na naszych ziemiach, stworzył między innymi sztuczną, nienaturalną przepaść między inteligencją techniczną a proletariatem. Wzajemny stosunek dwóch grup społecznych zaangażowanych w tym samym procesie produkcyjnym był często obcy a niejednokrotnie wrogi. Dziś po przeprowadzeniu uspołecznienia środków produkcji wzajemny stosunek tych grup społecznych nie układa się jak dawniej na platformie antagonizmów i pogardy dla człowieka, stojącego na niższym szczeblu drabiny społecznej, przed którym droga awansu zamknięta była szlabanami różnic klasowych, stosunków majątkowych względnie cenzusów naukowych. Dziś mocną więzią, jaka łączy różne warstwy społeczne — jest między innymi wspólna praca nad realizacją postawionych przed narodem zadań gospodarczych, których wykonanie przeobrazi zacofaną dotychczas gospodarke kraju i stworzy podstawy dobrobytu dla całego społeczeństwa. Jedną właśnie z form realizacji tych zadań i planów jest ruch racjonalizatorski — bez względu na to czy ma on charakter indywidualny, żywiołowy, czy zorganizowany, grupowy. — Jest to wielka i szeroka, dostępna dla każdego droga awansu społecznego, po której kroczą obok siebie w jednym szeregu robotnicy zarówno niewykwalifikowani, jak i kwalifikowani, technicy i inżynierowie oraz naukowcy. Roztaczając przez naukowców opiekę nad tym ruchem a także aktywna, celowo inspirowana z nim współpraca — powoduje, że krzepnie nowa, nieznaną przedtem szlachetna forma współzycia między ludźmi, z zarazem po niej rozkwita dobrobyt i bogactwo narodowe.

Reportaż z krainy hormonów

administracyjny hormonów. Produkuje ona hormony *glandotropowe*, nadzające ich wydzielaniem. Otóż między wydzielaniem każdego hormonu a gładotropowego a wydzielaniem odpowiedniego hormonu gruczołowego istnieje taka zależność, że pierwsze pobudza wydzielanie drugich, które z kolei hamują wydzielanie gładotropowych. Dlatego to wprowadzanie do ustroju nadmiaru jednego hormonu bez kontroli lekarskiej może dać powikłania ze strony hormonu drugiego.

Jedną z najciekawszych własności leczniczych testosteronu jest ta, że stosujemy go i w terapii schorzeń kobiecych, co stanie się bardziej zrozumiałe jeśli zważymy, że testosteron wyizolowano również z organizmów żeńskich i że w ogóle nie ma ostrej granicy podziału w występowaniu hormonów u obu płci, jakkolwiek one właśnie determinują drugorzędne cechy płciowe.

Do badania testosteronu używamy wymienionego już testu koguciego w ten sposób, że kapłonom podajemy w ciągu kilku dni hormon męski, fotografując codziennie ich grzebienie. Jednostki określamy na podstawie przynostu grzebienia w cm² — (rysunek).

HORMONY KORY NADNERCZA

ZAKŁADY Jeleniogórskie produkują z hormonów kory nadnercza: *kortynę*, hormon naturalny oraz w najbliższym czasie będą produkować syntetyczny *desoksykortykosteron*.

Działem hormonów naturalnych kieruje inż. Felician Mozolowski. Kortynę badamy na myszkach metodą Bomshova; test jest bardzo prosty i polega na tym, że myszy, którym usunięto kory nadnercza, ale podano kortynę — pozostają przy życiu, podczas gdy myszy kontrolne, nie otrzymujące kortyny — giną. Albo, wbrew bez kory nadnercza żyć nie można.

Wyciąg z 5 g nadnerczy, czyli 110 mg czynnej substancji, powinien utrzymać zwierzęta przy życiu w ciągu 8 dni.

Latwo to powiedzieć: usunąć myszce kory nadnercza, organ znacznie mniejszy od główki od szpilki. Trudno wykonać. Ale Zakłady Jeleniogórskie posiadają doskonałego chirurga: ob. Urszulę Adamską, która dokonała setek owych misternych operacji na białych, małych, czerwonych pacjentach, uspijonych chloroformem.

Niedoczynność kory nadnercza powoduje groźną chorobę *Addisona* czy *osawicę* (nazwa wywodzi się od charakterystycznego zabarwienia skóry). Obraz choroby jest bardzo złożony, co stoi w związku z faktem, że kora produkuje szereg hormonów o różnorodnym działaniu: jedne z nich rządzą przemianą cukrową, drugie azotową, inne wreszcie mineralną. Najciekawsze bodaj jest działanie owej trzeciej grupy hormonów: niedoczynność powoduje spadek poziomu sodu we krwi, z jednocześnie wzrostem zawartości potasu. Że zaś sód jest najważniejszym kationem płynów ustrojowych pozakomórkowych, podczas gdy potas odgrywa tę samą rolę w płynach komórkowych — owo zachwianie równowagi mineralnej niweczy równowagę osmotyczną, powodując przenikanie wody spoza komórek do ich wnętrza.

Nadczynność hormonów kory prowadzi do niezwykle ciekawych zespołów chorobowych, jak *zespół Cushinga*, i in. objawiających się obciążeniem rzekomy, przedwczesną dojrzałością, wirylizmem kobiet i feminizacją mężczyzn.

Obok naturalnej kortyny Zakłady Jeleniogórskie zaczęły niedługo produkować *desoksykortykosteron* syn-

tetyczny, wytwarzany już obecnie na skalę wielkolaboratoryjną.

HORMONY ŻEŃSKIE

GDY poprosiłem inż. Zboruckiego o wyjaśnienie mi różnicy w działaniu żeńskich hormonów — rozmówca mój użył następującego, pięknego obrazu: *estron* i jego pochodne — to hormony miłości; *progesteron* jest hormonem macierzyństwa.

Pierwsze z nich nazywamy *estalami ruijotwórczymi*. Otrzymuje się je drogą syntezy totalnej i partialnej z cholesterolu.

— Widzę, że ta cholesterolina jest maszyną do wszystkiego.

— Tak jest. Pamięta pan, że hormony męskie, żeńskie i hormony kory nadnercza mają bardzo podobną budowę chemiczną.

— Pamiętam.

— Natomiast nie powiedziałem panu dotychczas, że ciała ruijotwórcze są niezmiernie rozpowszechnione w przyrodzie, że znajdują się w męskich organach rodnych, ale również w ciele owadów, w bakteriach a nawet w węglu kamiennym, asfalcie, ropie naftowej itp. Synteza ich więc jest stosunkowo łatwa, ale co ciekawsze, otrzymano i stosuje się w lecznictwie szereg związków sztucznych, działających równie skutecznie. Dysponujemy tu więc ogromnymi możliwościami.

— A czy nie lepiej wybrać najmocniej działający, względnie najlepszy preparat, naturalny czy sztuczny i ograniczyć się do produkcji tego jednego?

— Dotyka pan tu trudnego zagadnienia, pewnego konfliktu pomiędzy terapią za pomocą preparatów naturalnych i sztucznych, konfliktu, który jest w medycynie dość ogólniejszy i nie ogranicza się tylko do ciał ruijotwórczych. Organekstrakty mają naturalny zestaw składników, zatem największą szansę skuteczności w działaniu, poza tym nie zawierają na pewno substancji rakotwórczych, posiadających, jak panu zapewne wiadomo, budowę dość podobną do steroli. Ale z drugiej strony produkty syntetyczne łatwiej jest mianować i dlatego farmakologia chętnie się nimi posługuje...

— A w jaki sposób mianujecie estrogeny?

— W naszych Zakładach stosuje się test, polegający na badaniu mikroskopowym zluszczonych nabłonków pochwy myшек dziewczęcych (cecha pierwszego okresu rui). Dawka, powodująca zluszczenie — to jednostka, 1 mg ampulkowego stibojstronu zawiera 20 tys. jednostek. Wdzi pan z tego, jak czułymi metodami posługuje się endokryncji.

— A działanie lecnicze?

— ...jest podobne do działania hormonu pęcherzykowego, powodującego cykl miesięczny. Do utrzymania ciąży niezbędny jest jednak odmienny hormon, *lutena*, względnie *progesteron*.

— Hormon macierzyństwa.

— Tak jest. Hormon macierzyństwa wytwarzany przez ciało żółte, pozostałość pękniętego pęcherzyka Graafa. Progesteronu nie spotykamy w przyrodzie w takim rozpowszechnieniu jak hormonów ruijotwórczych i nie udało się dotychczas uzyskać żadnych ciał, działających podobnie. W najbliższym czasie będziemy go otrzymywać w naszych Zakładach syntetycznie.

— Może znów z cholesterolu?

— Ależ tak! Na razie wytwarzamy go na skalę wielkolaboratoryjną

PRZYSADKA MÓZGOWA

TRZĘBA 20 przysadek na wyprodukowanie jednej 25-miligranowej ampulki preparatu przysadki. 20 przysadek, 20 owiec lub świni na jeden zastrzyk. Do prze-

Dokończenie ze str. 5

myślenia tym, którzy marnują lekarstwa Zakładów Lecznictwa Pracowniczego.

Zakłady Jeleniogórskie produkują tylko dwa preparaty przysadkowe. Piszę „tylko” ponieważ przysadka wytwarzana bardzo liczne i różnorodne hormony, jak to już starałem się przedstawić w rozdziale o korze nadnercza.

Preparat „*Hypophys's*” (nazwa — czy zupełnie właściwa?) jest wyciągiem z płata tylnego. Zawiera hormon oksytocynę, powodującą skurcz mięśni gładkich (przypominam, że mięśnie gładkie w odróżnieniu od prążkowanych kurczą się niezależnie od naszej woli). Stosujemy go w położnictwie, przy ciężkich porodach. Test jest bardzo ciekawy i powiódziałym — lańny: polega on na tym, że wyizolowaną macię świnki morskiej zanurzamy do *plynu Tyrkoda*, w którym znajduje ona warunkoj zbliżone do naturalnych (płyn fizjologiczny z dodatkiem glukozy, utrzymany w temperaturze 38° i pod dopływem tlenu). Skoro do tak sporządzonego środowiska będzie mi miareczkować oksytocynę, wówczas macica zaczyna się kurczyć a rytm owych skurczów, przeniesiony za pomocą pisaka na obracający się walec rysuje nam charakterystyczną krzywą. Jest to może najdokładniejszy, a w każdym razie najefektowniejszy test, przy którym działanie substancji czynnej sprawdzamy dokładnie, naczynie i możemy dowolę osłabiać je lub wzmacniać. Podobnie wygląda badanie na obecność histaminy, jednej z najbardziej czynnych substancji ustroju, warunkującej m. in. objawy nadczułości (a'lergii). Z tą tylko różnicą, że przy badaniu na histaminę kontrolujemy kurczliwość nie ma macicy, a na jej cieńkim świnki morskiej.

FILM

„Najpiękniejsza” (tyt. oryg. „Bellissima”), reż. Luchino Visconti, scenariusz — Cesare Zavattini — scenopis: Luchino Visconti, Suso Cecchi D'Amico, Franco Rossi; zdjęcia: Pietro Portalupi i Paul Ronald; muzyka: Franco Mannino. W rolach głównych: Anna Magnani, Walter Chiari, Tina Apicella, Gastone Renzelli, Alessandro Blasetti. Produkcja — Film — Bellissima — 1951 r. Włochy.

AUTOREM noweli, na której został oparty scenariusz filmu „Najpiękniejsza” — jest Cesare Zavattini, współautor m. in. „Dzieci ulicy”, „Złodziei rowerów” i „Cudu w Mediolanie”. „Najpiękniejsza” była pierwszym filmem, nad którym Zavattini pracował z Viscontim. W artykule omawiającym doświadczenia ze swojej pracy z jednym z największych reżyserów włoskich, Zavattini stwierdza, że jego nowela Visconti zainteresował się ze względu na postać bohaterki, chciał bowiem zrealizować film z Anną Magnani, pociągając także temat filmu, ponieważ legendy o wspaniałej karierze aktorek filmowych były przekleństwem włoskich dziewcząt i reżyserów.

Jak pisze Zavattini, reklama zamek rykantyzowanych pism włoskich i wielkich, zorganizowanych na wzór Hollywoodu koncernów produkcyjnych stwarzała niedrodową atmosferę kultu samorodnych gwiazd i cudownych dzieci. Konkursy piękności, bajki o wspaniałych historiach kariery aktorek, moda na angażowanie i reklamowanie „wziętych z ulicy talentów” wywołała wiele dramatów, niepotrzebnych konfliktów, żęcznie podsycających złudzeń i ambicji. Firmy reklamowe przypisywały powodzenie filmów z niezawodnymi aktorami odkrytym w nich „talentem” aktorskim i szerzyły legendy o powodzeniu jednorazowo zwykle zaangażowanych dziewcząt i dzieci. Wolał się tymi niezgodnymi z prawdą bajkami prawdziwą psychozę kariery filmowej.

Numer popisowy medycyny wspólnieczesnej stanowiło odkrycie *hormonu ACTH (adreno-cortico-tropo-hormon)* znajdującego się w płacie przednim przysadki. Jak z jego nazwy wynika — rządzą ów hormon czynnością kory nadnercza i jest względem niej nadrzędny.

W Zakładach Jeleniogórskich określa się zawartość hormonu metodą prof. Baranowskiego z Wrocławia. Zwierzęciu, któremu usunięto przysadkę a następnie podano ACTH zmniejsza się w nadnerczu ilość kwasu askorbinowego, czyli witaminy C. Po kilku dniach usuwa się nadnercze i bada się je kolorymetrycznie na zawartość ACTH.

BEZ BRAKU...

PODOBNO „errare humanum est” atoli — zdajemy sobie sprawę, że istnieją zawody, w których się mylić nie wolno. Trudno byłoby naprzykład zwrotniczemu, który spowodował katastrofę pociągu, tłumaczyć się niedopatrzniem. Oglądaliśmy też niedawno krótkometrażówkę, która ukazywała nam walkę z brakorobstwem. Ale, jeżeli nieprzyjemną jest rzeczą kupienie pary spodni o nogawkach różnej długości, to awarie w farmacji są nie do pomyślenia.

Toteż ich nie ma. Kontrola istnieje potrójna: kontrola na pyroge, czy li substancje wywołujące gorączkę. Kontrola na jałowość: preparaty winny się wykazać jałowością na agarze skośnym, bulionie z cukrem i peptonem (dobre bakteryjki dostają się, nie ma co) i na bulionie z wątroba pod parafiną (beztlenowce). Wreszcie kontrola na aktywność biologiczną hormonu, omówiona już przedtem dokładnie.

Może zbyt dokładnie. Może Cie Czytelniku znudziłem epistem niezliczonych testów. Bardzo przepraszam dopiawdy. Ale chodziło mi o pewne momenty wychowawcze, nie ukry-

wam tego. Chodziło o wykazanie jak żmudna, zawiła i odpowiedzialna jest droga, którą musi przejść powieszmy przysadka mózgowa, od siodełka tureckiego owcy czy świni do igły pielęgniarki, czy do tabletki, którą ewentualnie zażywasz. Chodziło też o wzmożenie Twojego zaufania do leków polskiej produkcji. Możesz być spokojny. Zdrowie Twoje spoczywa w dobrych rękach. Trochę się o nie jeleniogórski inżynier i robotnik, trochę profesor uniwersytetu i racjonalizator. Czy wiesz, że za opracowanie polskiej metody produkcji ACTH otrzymali dr Wadeń i asyst. Pawełce z Zakładów Jeleniogórskich nagrodę państwową II stopnia? Czy wiesz, że Zakłady rozpoczyna wkrótce produkcję syntetycznego desoksykortykosteronu i progesteronu? To są osiągnięcia, wielkie osiągnięcia!

Reportaż skończony. Skończony? Tyle byłoby jeszcze spraw do omówienia! ale zapotrzebowanie redakcyjne ma swoje granice. Nie wolno więc pisać o cudnych Karkonoszach z ich bujną, gwałtowną i dziką przyrodą, o mrocznych lasach, w których mieszczuch ogląda się niespokojnie, czy nie dostrzeże między drzewami przekradającego się Liczyrzepy, straszliwego ducha tych gór. Nie wolno pisać o okolicy tak różnej od środowiska miejskiego, bardzo typowej, w której nikt się nie śpieszy, dzieciaki widzące wycieczkowicza chlapiącego się w strumieniu otaczają go wieniec, a na widok bardzo normalnej czynności czyszczenia zębów zapytują szeptem jedno drugiego „czy to boli?” Okolicy, gdzie do wędrowca przy pałają się jakieś psiaki czule, skomlące, nie zepute cywilizacją. Nie wolno wspominać, poznawać stron oglądanych bardzo dawno, w roku 45, w czasie wędrowki z Gross-Rosen do innych obozów... Opisy przyrody, wspominki — na kiedy indziej! Pociąg uresi wędrowca, kofa pędzą i pędzą w kierunku Warszawy...
Marian Radawiak

Najpiękniejsza

nie spiętrzonych szczegółów zdjęcia, natłok charakterystycznych postaci (nie związanych z zasadniczą akcją).

Sposób potraktowania fabuły, styl reżyserski zdaje się pokazywać, czym jest niesłuszna i nie dająca się zastosować do większości realistycznych filmów włoskich teza, że spacyfika włoskiego realizmu leży w filmowaniu życia na gorąco, w nickom ponowianych zdjęciach, w poddawaniu się artysty naciskowi zjawisk otaczającego go świata.

Ta chaotyczna bierność reżysera i operatora wobec filmowanego materiału wydaje się największą wadą filmu. Trudno w „Najpiękniejszej” odnaleźć rękę reżysera filmu tak doskonałego, jak „Ziemia drży”, w którym Visconti, operując niezawodnymi aktorami i stosując metodę „Commedia dell'arte”, osiągnął mistrzowską jednolitość treści i formy, uogólnień i szczegółów, i stworzył całość uderzającą konsekwencją stylu reżyserskiego i operatorskiego.

W „Najpiękniejszej” nie widać zupełnie tej troski o plastyczną wymowę zdjęć ani o precyzyjną, jednolitą budowę akcji.

Od chaosu ratuje film tylko kreacja aktorska Anny Magnani. Jej świetna gra cementuje przypadkowe scenki i wątki, usprawiedliwia nagromadzone dialogi, wiąże spiętrzone elementy satyr, patosu, komedii, dramatu i studium obyczajowego. Magdalena Checconi w jej wykonaniu budzi gniew, litość i współczucie. Jest symbolem głupoty i snobizmu a jednocześnie postacią piawdliwą, psychologizującą i sympatyczną przez nasycone życiem i podkreślenie jej dobrych cech. Dzięki Annie Magnani dociera do widza wymowa fabuły filmu: oskarżenie fabryki snów, fikcyjnego — twórczonego przez kino świata, wpływu filmu na marzenia i poglądy kobiet bezkrytycznych, chętnie uciekających w niemądry sposób od kłopotów dnia codziennego

Andrzej ODNOWA

WRACAJĄC DO ŹRÓDEŁ

„Sprawiedliwi ludzie” K. Brandysa w Kameralnym

TEGOROCZNY sezon letni teatrów warszawskich obfitował w wyjątkowo bogactwo ciekawych przedstawień. W lipcu goście z całego kraju mogli zobaczyć w stolicy i do bry repertuar, i świetne wykonania. Lecz obecnie — jakby uciął: najlepsze sceny — niby w wyniku znowy — zaświeciły nagle pustką. Cóż

zrobić? — zdaje się stanowić osobny utwór — przedstawił. *Sprawiedliwi ludzie* to — chciałoby się rzec — sztuka o tradycji pokoleń, a raczej o dwóch przeciwstawnych sobie tradycjach, sugestywnie ukazanych przez Brandysa. Jedną reprezentuje rodzina fabrykanta Krausa, drugą — rodziny robotarzy: Wysoc

bardziej ciekawy, często znakomity. Ludzie ukazani przez Brandysa są plastyczni, widzimy, czujemy ich na prawdę. I to nie tylko Krausa i Janka Wysockiego czy Sznajdra, lecz również ich najbliższych. Matkę Wysockiego wahać się między dwoma fatalizmami: nędzy i walki; Władzię, którą surowy Janek zabiera z poką Krausów, aby nie podzieliła ulicznego losu jego bylej narzeczonej — niedostrzegany zwykle, i tu zresztą tylko napomknięty, aspekt środowiska nędzy robotniczej. U Krausów sięgamy jeszcze głębiej do korzeni społecznych epoki. Brandys każe Krausowej być ekszemiątką, która zniżyła się do dorobkiewicza-przemysłowca. Mieszka z nimi jej brat, znany utracjus, który z ziemiaństwem zachował już tylko coranną jazdę konną oraz pociąg do szmendefierka. „Wszyscy żyjemy z mezaliansu mamy” — wtajemnicza siostrzeniec w prawa socjologii, wspominając z melancholią czasy w ich rodowych Suchodolach. Jeszcze ciekawszym psychologicznym rysem jest solitarność klasowa, która łączy jego i siostrę i zwraca ich z niechęcią, przekąsem, pretensją przeciw jego szwagrowi, a jej niekochanemu mężowi. Świętna jest również para młodych Krausów: Diana i Julek, wyrwywający się z dusznej atmosfery domu swych rodziców — znowu przypomina się Gorki. Znakomita jest wreszcie postać Budnego, totumfackiego, oka i ucha Krausa w domu i w fabryce, podobnie jak i postać madame Violet.

Jeśli wszystkie te postacie są w pełni żywe na scenie, wielka w tym na pewno również zasługa teatru, reżyserii, aktorów — o tym za chwilę. Lecz nie jest w stanie zastąpić autora i jego żywego widzenia świata i ludzi. Brandys ma takie widzenie właściwie artystyczne z Bożej łaski. To, co u kogo innego stać się mogło nudną „egzemplifikacją” przyjętych z góry tez, w jego utworze żyje i wzrusza. I zastanawia.

Refleksję szczególnie aktualną budzą partie sztuki poświęcone bojowcom z PPS. Dotykają one genealogii tej rzeczywistości, w której spędziło sporą część życia dzisiejsze średnie pokolenie, a przez kontrast mówi o naszej najbliższej współczesności. Wystarczy porównać zachowanie się przywódcy bojowców pepesiekich, Andrzeja, z zachowaniem staro Sznajdra, aby uzyskać obraz dwóch postaw polityczno-społecznych,

które podjęła i rozproszyla sugestia autora dotyczące tego środowiska. Między podkomendnymi ustalał się na scenie jakiś pełen wzajemnej nieufności i zawiści hierarchizm, z którego wylamywał się jedynie Kostka, zaufany „woźca”, który temu zwierza on pewną część swych planów. Odmienność zasadniczej postawy dochodzi do głosu w scenie rozmowy przedstawicielki władz PPS z ludźmi SDKPiL. W przeciwieństwie do mglistej werbalistyki tamtych, popartej co najwyżej szerokimi gestami autentyczni robotnicy uzasadniają swe poglądy argumentami, z ich ust pada mowa otwarta i prosta... Sznajder ze swoim „spokojnie” oraz aforyzmem własnym: „Sojalist, to zna czy wiedzieć” jest szczególnie dobitnym przeciwstawieniem wobec przywódców pepesowskich z ich niecierpliwością, terroryzmem, polityką „faktów dokonanych”. Widzimy tu dwa typy działania i dynamiki. Jeden — to wyraz nerwowości i indywidualistycznego zrywu pozbawionego i myślowej, i społecznej bazy; drugi — to prawdziwa, opanowana, spokojna siła, jaką daje świadoma myśl i oparcie w masach.

Reżyser Teatru Kameralnego, Aleksander Bardini, dostał więc w swe ręce sztukę mówiącą o problematyce ważnej, zasadniczej, choć obfitej. Jęca jeszcze w wieloraki żywioł powieściowy. Mimo to sztukę o wielu walorach artystycznych, przede wszystkim o znakomitym dialogu. Fawazne są również jej zalety kompozycyjne, choć mniej dotyczą one — stwierdzić trzeba — konstrukcji całości, a więcej budowy poszczególnych 7 odsłon. Główna akcja dramatyczna posiada miejsca niejasne. Rozstrzygnięcie związanego ze sprawą strajku konfliktu między Andrzejem a Wysockim (i stojącym za nim Józefem-Dzierżyńskim) wymyka się spojrzeniu widza. Niezbyt dobrze wiadomo ani dlaczego zamach Andrzeja na gubernatora miałby konieczności przeciwdziałać strajkowi, ani dlaczego ostatecznie jednak do strajku doszło. Ważna część akcji przesunięta została poza scenę — jest to w tym wypadku niewątpliwie błąd konstrukcyjny. Okupują go: przemysłowa budowa poszczególnych obrazów, o zręcznym przeważnie powiązaniu sytuacji i efektownych punktach; znaczna spójność związków między poszczególnymi postaciami sztuki (np. Diana — Andrzej; Ludny — Wysocki itp.); wreszcie zmienny rytm obrazów statycznych i dynamicznych spektaklu. Sceny u Krausów wyrażają na ogół powolny rozkład i nastroj nudy i beznadziejności, z czym kontrastują tylko pragnienia młodych do wyrwania się i nieustępliwość — w opaciu o kuzaków — starego kapitalisty. Odwrotnie, sceny u bojowców odznaczają się pełną tajemniczością, złowrogą i przewrotną dynamiką. Inny, spokojny dynamizm posiadają sceny u Wysockich, w których porywczoci i gwałtowności Janka przeciwstawiony jest zwycięski spokój staro Sznajdra. Zaczyna się sztuka sceną u Krausów, obrazem warstwy panującej, kończy — obrazem siły, która nadchodzi, odgłosami robotniczego pochodów.

Reżyser nie zdołał bardziej uwyraźnić ani wzmocnić zasadniczego konfliktu sztuki, dał za to znakomitą robotę szczegółową. Każdy z obrazów doznał precyzyjnego opracowania. Warto wskazać choć na kilka specjalnie ciekawych ujęć reżysera. I tak w pierwszym obrazie mamy dwie świetne scenki z najmowaną do pałacu szwaczką Władzią. W pierwszej, mimicznej scenie, zaczynającej przedstawienie, Budny bez

słowa pokazuje spóźnionej i przerażonej zegarek, wyrazista mimika i nieartykułowane, zdławione przekleństwo dopełniają obrazka. W drugiej wracająca z zagranicy Diana zainteresowuje się ładną dziewczyną: „pokaż no się” — pani bawi się dziewczęciem z ludu jak zwierzątkiem. Obie scenki znakomicie wprowadzają w atmosferę klasową czasu. W dalszych odsłonach warto zwrócić uwagę na wspomniane już, świetnie odmalowane środowisko pepeskie w 3 obrazie. W scenie wizyty Budnego u kuzyna i współlokatora Janka Wysockiego, obudnego bigota i lizusa burżuazji, Piętki, stary szpicel częstuje młodego cukierkami — scena zyskuje ironiczną wymowę groteski. Dużą siłą dramatyczną odznacza się scena prowokacji u Wysockich ze strony Andrzeja. Niezapomnianym przeżyciem stała się w wykonaniu Aleksandra Zelwerowicza scena końcowa, prawie wyłącznie mimiczna, w której stary wiarus i były towarzysz Waryńskiego zrywa się ze swego legowiska na odgłos rozpoczętego powstania. Po stać, której groziło, że zostanie w sztuce martwym rekwizytem, uzasad



Aleksander Zelwerowicz (Dziadek) i Danuta Przesmycha (Władzia) w „Sprawiedliwych ludziach” K. Brandysa

robić? Pozostaje tylko wspominać, przemyśleć przeżycia sprzed tygodni. Jednym z nich byli w Kameralnym *Sprawiedliwi ludzie* Kazimierza Brandysa. Pomówmy o nich.

W twórczości K. Brandysa uderza, oprócz dużej świadomości formalno-artystycznej, jeszcze inne godne uwagi zjawisko. Świetny prozaiak jak gdyby odwraca aforyzm Goethego przyjmując za swą zasadę: nie pisać o niczym, co nie pochodziłoby z „kraju poety”. Żadnych zadań literackich, które nie miałyby powinowactwa z nim samym, z własnym życiem, wspomnieniami, duchowym rośnięciem. W „mieście przemysłowym”, w którym rozgrywa się akcja „Sprawiedliwych ludzi” — a jest nim niewątpliwie Łódź — pamięta autor z autopsji, czujemy to wyraźnie, rzeczy i ludzi: domy wielkich fabrykantów, izby robotnicze, atmosferę publicznych demonstracji. Że w mieście tym, w tym samym roku 1905 powstała wielka historia; że znał się tu zarówno Dzierżyński — „Józef”, jak Piłsudski — „Wiktor” (aluzję do tego ostatniego stanowi postać Andrzeja); że rodziła się tu przyszłość Polski sanacyjnej i Polski robotniczo-ludowej — tym lepiej: w tych dwóch Polskach przebiegło przeciwieństwo życia pisarza, owoce zaś wskazują na drzewa i ich korzenie.

Imperatyw osobistego stosunku do tematu rządzą twórczością K. Brandysa. Jakże godna naśladownia zasada higieny twórczej! Nagrodził ją również sukces ostatniego dzieła, scenicznego debiutu powieściopisarza.

Cze jest to debiut powieściopisarza — tego nie mógłby się autor w żaden sposób wyprzeć. Właściwy dramat żyje na wskroś chwilą obecną, przeszłość pojawia się w nim na tyle tylko, na ile potrzebne to dla zrzucenia konfliktów scenicznych „teatru”. Sztuka Brandysa, dzieło raso-logicznego epika, głęboko oddycha przeszłością. Lecz, co najdziwniejsze, wcale nie jest przez to mniej interesująca. Przeciwnie, to co może uchodzić za skazę na rodzaju literackim — czy i u Gorkiego nie było tej ska-

kich czy Sznajdrów. Postacie sztuki sięgają często do tej swej rodowej tradycji, jest ona dla nich oparciem. Wspomnienie ojca Wilhelma Krausa — Gründera, każe jego synowi Henrykowi dorabiać się dalej, być twardym i nieustępliwym wobec robotników. Kiedy u Wysockich wspomina się nędzę wywołującą się ze wsi przodków i długie lata ich pracy dla Krausów, stara Wysocka widzi w tym coś nieuchronnego, lecz w jej synu wracającym z Sybiru wspomnienie to rozżarza gniew. Ojciec Sznajdra przyjechał do Polski z Saksonii równocześnie z Krausem-Zalożycielem, pracował dlań w pocie czoła, i cóż wypracował? Historia ojca umocniła antykapitalistyczną postawę syna; jeszcze pół-Niemiec, łączy się on jako przekonany, świadomy socjalista z polskimi rewolucjonistami.

Bo obok tradycji wyższości i nędzy żyje też w sztuce Brandysa rodzima tradycja walki i czujności rewolucyjnej. Uosabia ją na scenie upamiętniona kreacją Zelwerowicza postać Dziadka. Szczęśliwa intuicja kazała Brandysowi uczynić go zniechęconym i półobłąkanym starcem, lecz z tych właśnie cech wydobyc przedziwny patos tej postaci. Kiedy wracający z więzienia Janek Wysocki opowiada o swym spotkaniu w więzieniu z rewolucjonistą SDKPiL, kiedy opisuje „Józefa” — jak się okazuje potem, Dzierżyńskiego — przysłuchującemu się Dziadkowi mający się — „tak, tak, pamiętam — Waryński”, towarzysz walk jego młodości. Nie można było subtelniej nawiązać nici tradycji między głośnym rewolucjonistami.

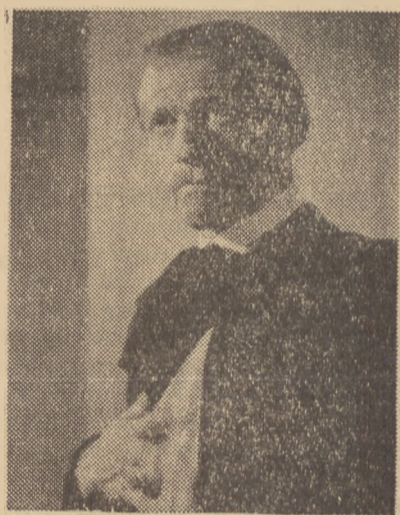
A więc sztuka z wyraźnym podziałem społecznym, z wiadomą z góry tezą — pomyśli może czytelnik. Nie. Trzeba zobaczyć ją, aby zrozumieć, że to, co bywa tak często „deklaratywnością ex post” u naszych dramaturgów, u Brandysa jest pasją socjologiczną, właściwą temu pisarzowi przychodzącemu do dramatu od epiki. Obraz społeczny jest też w *Sprawiedliwych ludziach* naj-



Seweryna Broniszówna w roli Wysockiej

Zdjęcia C.O.P.A.

dwóch moralności. Andrzej, udrapowany w pozę fachowca od bohaterstwa i terroryzmu, okazuje się po prostu agentem burżuazji, realizującym swoje podejrzane ambicje wodzowskie za cenę zdrady obcej mu sprawy robotniczej. Reżyseria znako-



Jan Świdorski w roli bojowca P.P.S. Andrzeja

niła tu czynnie swą dramatyczną celowość, urastała do roli wcielenia rewolucyjnej tradycji. Zestawienie jej z głośną rolą Solskiego w „Warszawiance” nie jest chyba uroszczeniem.

Z pewnym ujęciem reżyserskim miałyby się ochotę dyskutować. I tak — w scenie pożegnania Janka z najbliższymi oraz towarzyszami, Bardini pragnął podkreślić wagę akcji zbrojnej, jaką organizuje młodzież SDKPiL-owicz, wydobyc z tej sceny pewien patos i monumentalizm, a zarazem i ludową prostotę. Powiodło się to tylko częściowo i dyskrekcja, oszczędność gry Józefa Nałberczaka, święcącego w swej roli pierwszy poważny artystyczny sukces, wiele tu pomogła. Mimo wszystko — niecałkowicie uniknięto pewnej koturnowości i odcienia melodramatyzmu.

Inną wątpliwość nasuwało niedostateczne wyrażenie duchowej sylwetki Diany Krausówny. Reżyser nie umiał się zdecydować, czy Diana, odczuwająca mierność i zaskamniała nie burżuazyjnego środowiska, jest szukającą wrażeń egzystencjalistką avant la lettre, czy też kieruje się ponad wszystko podziwem, może nawet miłością dla Andrzeja, czy wreszcie szuka istotnie „prawdy życia”, jak to jemu mówi. Brandys zostawił postać niedomówioną i do pewnych granic powinna ona taką pozostać, wyrażając klasowe obciążenia Diany, jej pewną kapryśność i niezdecydowanie. Chociaż *Hanna Mikolaj* wzbogaciła jeszcze tę postać swą grą, uczyniła ją bardzo interesującą

(Dokończenie na str. 9)

ZAPOMNIANY REALISTA

Dokończenie ze str. 2

czyielskiego wpływu wielkomięskich środowisk: zdemoralizowane i rozhisteryzowane kobiety, dla których piękność staje się przekleństwem, znikczemialni mężczyźni, upatrujący w kobietach jedynie źródło rozkoszy i tolerujący ich wybryki dla korzyści własnych, cyniczna i wyuzdana „złota młodzież“, kabotyńska bohema, sprzedajna i goniąca za sensacją prasa. W tej dżungli, zamieszkałej przez swoisty gatunek „podludzi“, na tle zbrodni, łajdactw, zepsucia i ohydnej pospoliczności jednostki takie, jak boha ter powieści, dr Tomasz, robią wrażenie istot zbłąkanych, przynależnych do innego zupełnie świata. Na gruzach feudalnego porządku rzeczy rozpięta się władza „nowa szlachta“. Nowe szlachectwo polega na tym, że się ma pieniądze i dzięki temu można sobie absolutnie na wszystko pozwolić. A przy tym jest się odpowiednio dostojnym, wyniosłym i wolnym od jakiegokolwiek skrupułów moralnych, które są przymiotem niższej jedynie rasy. Takim właśnie jest podziwiany powszechnie, godny uwiecznienia w pamięci potomnych pan Orgon, ów doskonały wzór nowoczesnego gentilehome'a, który w czasie przejażdżki samochodowej rozjechałszy na sobie jakiegoś biedaka wycedził tylko przez zęby z zimną krwią: „Zmiatajmy! — przejechałem, psia kość, jakie goś psubrata, niedołąge, żeby go pokrećto. Łajdak!“ — i nacisnął dźwignię, by wziąć szybsze tempo („Nowa szlachta“).

Tematem, do którego Jaroszyński powraca kilkakrotnie ze szczególnym upodobaniem, jest też motyw „wysadzono z siodła“. W warunkach, na

zrzuconych przez nowy styl życia, los zdeklasowanego szlachcica, zwłaszcza młodzieży ziemiańskiego pochodzenia, ale wyzutej z ojcowizny, był szczególnie żalony. Wytrącony z orbity codziennych przyzwyczajzeń rozbitkę klasy ustępującej w pierwszym rzędzie padał ofiarą deprawującego działania nowej cywilizacji. Zachowując z dawnych nawyków to wszystko, co było najmniej warte ocalenia: niechęć do systematycznego wysiłku i pracy, pociąg do życia ułatwionego, szeroki, „pański“ gest i lekkomyślna obojętność wobec przyszłości, wykazywał jednocześnie szczególną bezbronność wobec pokus, pułapek, podstępnych wnyków i zasadzek, jakie gotuje życie naturom niezbyt wprawnym w walce o byt i za mało opornym moralnie. Takim właśnie jest Jerzy Leszczyce, 20-letni bohater powieści „Dobra krew“. Autor nie pozbawił go zalet, które czynią zeń postać sympatyczną, ale jednocześnie wydobyl w jego charakterze to wszystko, co dla ludzi tej kategorii było tak bardzo typowe i znamienne: opaczne wyobrażenia o życiu, atrofię woli, osłabienie instynktu moralnego, który nie reaguje wczasy na objawy zła i nie wycofuje granic, których przekroczenie ludzom honoru nie wolno.

Na problematykę moralną był Jaroszyński szczególnie czuły. Socjolog, bystry obserwator i analityk procesów rozkładowych, nie tracił z oczu indywidualnego człowieka, interesowały go zagadnienia etyki osobistej. Wyrazem tych zainteresowań jest powieść „Dla nich“. To społeczne zechnięcie tu zostało na peryferii, ograniczone do koniecznego minimum, po-

wieść zmieniła się w studium indywidualnego charakteru ludzkiego, ślabego, nieopornego wobec pokus, bezradnego w stosunku do powikłań życia. Zbigniew Piątnicki nie potrafi oprzeć się porywom instynktu, idzie bezwładnie za głosem namiętności, której nie hamuje ani rozważa męska, ani poczucie odpowiedzialności wobec istot, które los postawił na jego drodze. Uwikłany w stosunek, do którego nie powinien był dopuścić, postawiony między dwiema kobietami, które równie istotne mają do niego prawa, na skutek siabości nie potrafi się zdobyć na akt męskiej decyzji i doprowadza do takiego splątania sytuacji, że inoego wyjścia już nie dostrzeże poza strzałem rewolwerowym. Miękkosć, chwiejność charakteru, nie męska wątpliwość woli, nieodpowiedzialność moralna prowadzą nieuchronnie do klęski osobistej. Jeden nierozważny odruch emocjonalny pociąga za sobą konsekwencje nieobliczalne.

Epizodem w karierze literackiej pisarza są dwie powieści, czy raczej gawędy historyczne: „Za wieku staroego“, obrazek rodzajowy z XVI wieku, nie pozbawiony pewnego wdzięku, oraz zdecydowanie słaba powieść „Wieczny płomień“, odtwarzająca jeden z ostatnich momentów katastroficznej kampanii 1812 r., chwilę, gdy rozbite szczątki Wielkiej Armii docierają w odwrocie do granic struchlałego z przerażenia Księstwa Warszawskiego. Autor nie potrafił niestety zdobyć się na pogłębienie analizy stanu moralno-politycznego społeczeństwa w tych tragicznych dniach klęski ani starał się wniknąć w tajnie polityki ówczesnej, ani nawet pogłębić samej anegdoty romansowej.

POZOSTAJE zatem Jaroszyński obserwator i krytyk obyczajowości współczesnej. Rzecz jasna, sama tematyka, jaką podejmował, o wartości jego pisarstwa nie rozstrzyga. Jedność treści i formy, ich zespolenie o ile możności jak najdoskonalsze, jest kryterium ostatecznym wartości dzieła. Sztuka Jaroszyńskiego ma swoje „blaski i cienie“. Co słabe w niej, to dość liczne, zwłaszcza w niektórych kompozycjach obszerniejszych, potknięcia motywacyjnej. Robota pisarstwa Jaroszyńskiego zdradza niekiedy znamiona pośpiechu. Nagromadzenie przypadków i nieprawdopodobieństw w „Dla nich“, łatanina fabuły przy pomocy epizodów i wątków przyfastygowanych jedynie grubymi ściegami do zasadniczego nurtu akcji w „Doktorze Tomaszu“ świadczą o niedostatecznym wysiłku, przemyśleniu, o ustępowaniu na rzecz łatwego literackiego. Niektóre większe utwory Jaroszyńskiego sprawiają wrażenie, jakby pisarzowi nie starczyło oddechu. Rzecz niekiedy świetnie zaczęta i do połowy doskonale prowadzona, nagle jakby załamuje się, kończy się sztuka, a zaczyna wyrobienie literackie, które ma dociągnąć rzecz do „przepisowej“ ilości stron („Doktor Tomasz“). To niewątpliwie osłabia realizm. Ale aktywa przeważają. Jest Jaroszyński przede wszystkim utalentowanym malarzem charakterów. No wale i każda powieść prezentują całą galerię świetnie podpatrzonych postaci, żywych w każdym geście, reprezentatywnych, typowych dla środowiska, w jakim ustawił je autor. Bogactwo charakterów, rozpiętość poziomów intelektualnego i moralnego wyrobienia ołbrzymia. Autor wykazuje jednako pewność ręki niezależnie od tego, czy kreśli rysunek kobiety czy mężczyzny. Niektóre postacie ze środowiska cyganerii artystycznej (w „Chimerze“), ze sfer mieszczańskich i ziemiańskich w powieściach obyczajowych, ze świata businessu w nowelach, okazy swoistej fauny małomiasteczkowej, owe typy „podludzi“, „no-

wej szlachty“ i wyższych ponad wszystko „übermenschów“, wrażliwość się trwale w pamięć czytelnika wyrażają konturami. W wydobywaniu postaci ucieka się pisarz do środków obiektywnych: gest, akty myśli i woli odsłaniają wnętrze człowieka. W pierwszym zaś rzędzie dialog zawsze (z wyjątkiem niektórych może wynurzeń erotycznych) realistyczny, tak naturalny i pozbawiony nawet cienia „literackości“, że sprawia wrażenie podsłuchanej rozmowy żywych, rzeczywistych ludzi, ludzi takich, jakich co dzień na każdym kroku spotykamy.

Mocną stroną kompozycji dzieł Jaroszyńskiego jest ukształtowanie dynamiczne. Autor „Chimery“ umie zaciekawić. Nie odsłania kart przedwcześnie, nie dopowiada myśli do końca, stosuje często jwiersje treściowe, a to odwracanie naturalnego porządku rzeczy, stawianie czytelnika w obliczu faktów zagadkowych podnieca uwagę i wiąże ją tak długo, aż autor cel swój artystyczny osiągnie. Szczególnie udają się Jaroszyńskiemu kompozycje nowelistyczne. Widać, że pisarz uczył się na dobrych wzorach. Taka np. „Zmora“, historia trochę niesamowita, osnuta na klasycznym motywie zagadkowego zabójstwa, to świetnie podchwycony typ noweli w guście Poe'go: ta sama w niej, co u amerykańskiego romantyka, umiejętność zgłaszania tajemnicy i nastroju, a potem powolnego, stopniowego rozpraszania mroków, ta sama nawet forma stylistyczno-językowa, opowieść w pierwszej osobie wtajemniczonego w rzecz częściowo i zainteresowanego zdarzeniem sprawozdawcy. Większość opowiadań realistyczno-satyrycznych przypomina technikę Maupassanta. Są zwężone, zwarte, lakoniczne. Treść skondensowana maksymalnie, ograniczona do elementów najkonieczniejszych, określonych nieodzownymi wymaganiem fabuły. I jak u Maupassanta przesuwanie szczytowego punktu napięcia na koniec utworu, pointa, tonacja ironiczno-sarkastyczna.

Styl Jaroszyńskiego to styl nowoczesnej prozy realistycznej. Nie o piękność chodzi, lecz wyrażenie możliwie ściśle treści. Ogólnie rzecz biorąc jesteśmy tu o sto mil od afektowanej prozy młodopolskiej, choć Jaroszyński do tamtego pokolenia należy. Ale pewne ślady kontaktów z epoką, przede wszystkim nieuniknione, odnajdujemy w apostrofach lirycznych, rozrywających obojętny tok epickiej narracji, czy w pewnej — niekiedy — deklamacyjności i sztuczności dialogów i scen miłosnych.

W wyniku tych rozważań nasuwa się pytanie: więc cóż warta jest ostatecznie twórczość tego pisarza, jaką rangę i miejsce można by mu wyznaczyć? Otóż na pytanie takie trudno dać odpowiedź definitywną i kategoryczną w artykule z konieczności ogólnikowym. Trzeba by było zbadać w piórze dzieło pisarza gruntownie, przestrzegając wszystkich rygorów, jakie narzuca metoda naukowa do chodzenia prawdy. Ale wolno dać tymczasem odpowiedź hipotetyczną, nie rozstrzygającą, ale prawdopodobnie bliższą istocie rzeczy. Jaroszyński nie jest zapewne pisarzem wielkiego formatu. Jego obrazy i przekroje analityczne nie mają ambicji odsłaniania tego, co nazywamy mechanizmem życia społeczeństw i jednostek, nie docierają do ostatecznych przesłanek losu zbiorowisk ludzkich i pojedynczego człowieka. Jego charakterologiczne analizy nie sięgają aż do dna, do najgłębszych pokładów ludzkiej duszy. Ale w tym ograniczonym zasięgu obserwacji, jaki zakreślił sobie pisarz, utwory jego przynoszą prawdę rzetelną, są dokumentem czasów, a jego ludzie naprawdę żyją, widzi się ich i rozumie. Jest zatem twórczość Jaroszyńskiego kontynuacją tradycji szczególnie płodnych, zawsze żywych i wartościowych, tradycji realizmu. A to jest wiele, to wystarczy, by zająć miejsce poczesne w hierarchii literackich stanowisk.

Artur Hutnikiewicz

Wracając do źródeł

(Dokończenie ze str. 8)

i prawdziwą, dawał się mimo wszystko odczuć brak wyraźniejszej linii tej roli.

Na pewno przechylono rolę Andrzeja i Kostki nadmiernie w kierunku schyłkowości i jakiejś niemal artystowskiej dekadencji, podkreślała to nawet oprawa plastyczna 3 od słony i wprowadzone tu motywy muzyczne — czuliśmy w nich wprost jakieś powinowactwo z postaciami z „Karykatur“. W wypadku Andrzeja wina obciąża w równym stopniu reżysera i aktora. Janowi Świdorskiemu, przy dużej sugestywności i tej roli, grozi od czasów „Wujaszka Wani“ pewna maniera pehająca go ku ujęciu przesadnie demonizującemu, a towarzyszy temu powtarzanie się w jego grze nawet pewnych natrętnych drobnych ujęć w geście.

Przy tych i owych momentach spornych obsada ról była w całości spektaklu znakomita, trudno było naprawdę wyobrazić sobie lepszą. Świetny też był, może poza postacią Klimka — (w wykonaniu Klemensa Mielczarka, ale również i Mariana Łęca przybrała ta postać cechy hałaśliwej w swym entuzjazmie młodzieńczości) — ogólny poziom aktorskiego wykonania. Na szczególne wyróżnienie zasługuje Franciszek Dominiak za niezwykle zwartą i pełną ekspresji rolę Budnego. Ponadto poza już wspomnianymi wymienić należy takich artystów jak: Jan Cielerski (Gustaw), Jadwiga Gzyłowska (Violetka), Maria Gorczyńska i Leon Pietraszkiewicz (rodzice Krausowie); Seweryna Bronisłówna (Wysocka), Konstanty Pągowski (Sznajder); Stanisław Żelczyński (Profesor), Tadeusz Kondrat (Kostka), Ludwik Kozłowski (Świerk), Zygmunt Bończa. Tomaszewski (Tramwajarz), Michał Danecki (Gubernator). Dekoracje i kostiumy dał Zenobiusz Strzalecki.

Osobną cechą tego przedstawienia był wcale liczny udział przedstawieli najmłodszego aktorskiego poko-

lenia. Zabyli się na scenie Teatru Kameralnego *Danuta Przesmycka* w niezwykle świeżo i szczerze ujętej roli *Władzi*, *Ryszard Pikułski* jako bardzo plastyczny Piętko, *Wiesław Michalkowski* w inteligentnie podanej trudnej roli Julka Krausa; świetnymi warunkami popisał się nadto *Michał Gazda* w roli korneta Almaszwa.

Zarówno sztuka *Sprawiedliwi ludzie*, jak i przedstawienie zasłużyły na najwyższą uwagę. Wsparty znakomitą robotą reżyserską i aktorską Teatru Kameralnego, debiut dramatyczny Kazimierza Brandysa jest wybitnym osiągnięciem. Oznacza on za razem pogłębienie postawy ideowej autora i nowy wyraz jego związku z ruchem klasy robotniczej. „Porządek ówczesnego świata zabijał człowieka — fałszował jego myśli, niszczył jego nadzieje, łamał jego godność. Aby go ocalić, nie było innej drogi, jak tylko walczyć z systemem“ — to wyznaczenie z pierwszego tomu cyklu *Między wojnami* odnieść można z większym jeszcze uzasadnieniem do *Sprawiedliwych ludzi*. Kiedy wkrótce skończy się dla Warszawy przymusowa abstynencja teatralna, po powrocie z sierpniowego urlopu, warto wśród szeregu innych dobrych przedstawień zobaczyć przede wszystkim tę sztukę, historyczną zarazem i na wskroś współczesną, ho wracającą do ideowych źródeł naszej teraźniejszości.

Andrzej Odnowa

P.S. W omówieniu książki Pomianowskiego *Z widowni* (Dz. J. nr.: Teatr innych założeń) zdarzyło się autorowi niniejszego przykre przeoczenie, które niniejszym prostuję: *Z widowni* nie jest pierwszym powojennym zbiorem recenzji teatralnych. Przed książką Pomianowskiego ukazały się recenzje z teatrów łódzkich P. Herta i J. Rojewskiego pod tytułem *Z naszej loży*. Niemniej twierdzenie o słabości naszej krytyki teatralnej pozostaje w mocy.

Michał LERMONTOW

MODLITWA

W minucie życia trudnej
Gdy serce tonie w smutku:
Słowa modlitwy cudnej
Odmawiam po cichutku.

Jest jakaś siła święta
W dźwiękach żywego słowa

I dyszy niepojęta
z nich radość zawsze nowa.

Jak ciężar z bark się stoczy
Zwątlenie gdzieś daleko —
Ja wierzę, we łzach oczy,
I tak mi lekko... lekko...

PRAGNIENIE

Czemum nie ptakiem, nie krukami stepowym,
Co lotem tu przemknął wicherem?
Czemum latać nie mogę w niebios wyżynie
I kochać swobodę jedynie?

Na zachód, na zachód mknąłbym w nęące
Mych przodków krainy kwitnące,
Gdzie w pustym zamku, co w mgłę gór się skrywa,
Ich proch zapomniany spoczywa.

Na starej tam ścianie mierz wisi rdzą kryty,
A w tarczy dziedziczny herb rytę.
Nad tarczą i mieczem tak począłbym latać,
By skrzydłem troskliwym pył zamiatać;

I z harfy ich szkockiej dobyłbym westchnienie,
Ten dźwięk by się odbił o łuków sklepienie;
Przez tego słuchany, przez kogo zbudzony,
Jak powstał, skonałby strudzony.

Lecz próżne modlitwy, próżne marzenia,
Los praw swych surowych nie zmienia.
Gdyż między mną, a ojczyzną wzgórzami
Rozściela się morze falami.

Ostatni mężnych potomek rycerzy
Wśród obcych wędzący tu śnieżyć;
Choć tu urodzony, lecz duszą nowy...
O czemum nie krukami stepowym?..

przełożył Albert Korczak Komorowski

Kilka słów o:

muzyce

UROCZYSTY KONCERT Z OKAZJI 8 ROCZNICY WYZWOLENIA KOREI

14 bm. w sali Państwowej Opery w Warszawie odbył się uroczysty koncert z okazji 8 rocznicy wyzwolenia przez Armię Radziecką Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej.

Na koncert przybyli członkowie Biura Politycznego KC PZPR, członkowie Rady Państwa i Rządu, przedstawiciele stronnictw politycznych, organizacji społecznych, świata nauki kultury i sztuki oraz mieszkańcy stolicy.

Na koncercie obecny był ambasador Koreańskiej Republiki Ludowej Coj Ir oraz przedstawiciele dyplomatyczni państw obcy pokoju.

Na program koncertu złożyły się utwory poetów i kompozytorów polskich, koreańskich i radzieckich w wykonaniu wybitnych artystów scen polskich i zespołów artystycznych WP, oraz niezwykle serdecznie oklaskiwane przez publiczność występy zespołu dzieci koreańskich.

PROF. DR OJSTRACH OTRZYMAŁ TYTUŁ ARTYSTY LUDOWEGO ZSRR

Za wybitne zasługi w dziedzinie muzyki radzieckiej Prezydium Rady Nawięższej ZSRR przyznało profesorowi Moskiewskiego Konserwatorium Państwowego, skrzypkowi D. Ojstrachowi, zaszczytny tytuł Artysty Ludowego ZSRR.

DOROCZNY FESTIWAL CHOPINOWSKI W DUSZNIKACH-ZDROJU

W dniach od 14 do 16 bm. w Dusznikach-Zdroju na Dolnym Śląsku odbył się 8 doroczny festiwal chopinowski, w którym wzięli udział najwybitniejsi polscy pianiści i śpiewacy. Na otwarciu festiwalu wystąpiła Barbara Hesse-Bukowska.

W godzinach porannych drugiego dnia festiwalu odbyły się trzy występy z udziałem Barbary Hesse-Bukowskiej (forteplan), Stefani Woytowiczówny (śpiew) i Jerzego Lefeldta (akompaniament). Po południu koncertowała młoda pianistka Lidia Gryszchołtówna oraz śpiewał Jerzy Sergiusz Adamczewski przy akompaniamentie Jerzego Lefeldta. W godzinach wieczornych wystąpił laureat IV Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego Zbigniew Szymonowicz.

W ostatnim dniu festiwalu odbył się w parku zdrojowym koncert Lidii Gryszchołtówny, Stefani Woytowiczówny i Jerzego Adamczewskiego. Po koncercie wszyscy słuchacze i wykonawcy udali się pod pomnik Chopina, aby złożyć hołd pamięci ci genialnego kompozytora. Po recitalu chopinowskim Ryszarda Bakstia odbyła się ostatnia impreza tegorocznego festiwalu — recital laureata Nagrody Państwowej, Zbigniewa Drzewieckiego.

ZESPÓŁ PIESNI I TAŃCA RZEMIEŚLNIKÓW

Przy warszawskim Domu Cechów powstaje obecnie zespół pieśni i tańca rzemieślników. W świetlicy przy ulicy Kapitulnej odbywają się już próby pod kierunkiem choreografa Maliszewskiej. Obecnie zespół składa się z 14-osobowego chóru męskiego oraz baletu. Organuje się również 20-osobowy balet dziecięcy oraz sekcję dziewczęcy i zespół akordeonistów.

teatr

NOWE PREMIERY W TEATRACH WARSZAWSKICH

Kończą się już „ogórki” w teatrach warszawskich. Miłośnicy repertuaru klasycznego na pewno ze szczególnym zadowoleniem przyjmą premiery, które ujrzą na początku sezonu. Teatr Polski bowiem wystawi „Horsztynskiego” J. Słowackiego w reżyserii Wiercińskiego, a teatr

Ateneum „Pannę Maliczewską” G. Zapolskiej w reżyserii J. Warmińskiego.

Janusz Warnecki w Teatrze Kameralnym przygotowuje „Mizantropa” Moliera, którego oprawę scenograficzną projektuje Otto Axer. Teatr Nowy wystawi inną sztukę francuską; będzie nią komedia Zoli „Spadkobiercy Rabourdana” w reżyserii Orszy i oprawie scenograficznej Zapolskiej.

ZGON RYSZARDA ORDYŃSKIEGO

W dniu 13 bm. zmarł w Warszawie w wieku 75 lat Ryszard Ordynski, wybitny reżyser sceny polskiej.

Zmarły był znany przede wszystkim jako szekspiolog. Od roku 1921 Ryszard Ordynski reżyseruje w kraju wiele sztuk repertuaru klasycznego i polskiego w teatrach Narodowym i Polskim w Warszawie, pracując jednocześnie w filmie.

Lata drugiej wojny światowej spędził L. Ordynski poza granicami kraju. W 1947 r. powraca do Polski i do ostatnich chwil swego życia pracuje jako reżyser kolejno w Teatrze Wojska Polskiego w Łodzi (z L. Schillerem), w Teatrze Polskim i w Teatrze Nowym w Warszawie.

JUBILEUSZ ZASŁUŻONEJ AKTORKI

W Bukareszcie odbędzie się niebawem jubileusz pięćdziesięciolecia pracy aktorskiej za służbę artystki narodowej i dyrektorki Teatru Miejskiego, 80-letniej Lucji Sturdza-Bulantra. W historii teatru rumuńskiego zapisała się ona przede wszystkim jako świetna wykonawczyni ról: Królowej w „Hamlecie” Szekspira, Teresy Raquin w sztuce Emila Zoli, Safony, Pani Warren, Gurnyjskiej w „Lesie” oraz Wassy Żelazkowej.

„ZWYKŁA SPRAWA” W WIEDNIU

Wielkim zainteresowaniem publiczności i krytyki austriackiej cieszy się wystawiona przez wiedeński Theater der Zeit sztuka polskiego pisarza Adama Tarna „Zwykła sprawa”. Zespół Theater der Zeit obchodzi następnie z tą sztuką całą Austrię Dolną.

NOWE SZTUKI CHIŃSKIE

Teatry chińskie wzbogaciły swój repertuar na r. 1953 o wiele nowych pozycji. Chiński teatr młodzieżowy i Teatr Ludowy w Pekinie wystawią 7 nowych sztuk, wśród nich sztukę Kuo Mo-žo pt. „Czu Juan” którego 2.200 rocznica śmierci jest w tym roku obchodzona na całym świecie zgodnie z uchwałą Światowej Rady Pokoju. Z innych sztuk przygotowanych przez Teatr Ludowy należy wymienić „Marzenie 40 lat”, poświęconą budowie kolej Czagtu-Czungking oraz nową operę pt. „Liu Hu-lan” o bohaterkiej dziewczynie chińskiej, która zginęła w walce przeciw agresji japońskiej. Operę tę wystawił Teatr Opery i Baletu przy Chińskim Instytucie Teatralnym.

WIECZÓR POŚWIĘCONY PAMIĘCI K.S. STANISŁAWSKIEGO

7 sierpnia minęło 15 lat od dnia śmierci K.S. Stanisławskiego — wielkiego artysty i reformatora teatru rosyjskiego. W dniu tym na uroczystej akademii w Muzeum im Stanisławskiego w Moskwie zgro madzili się najwybitniejsi przedstawiciele życia kulturalnego stolicy, przyjaciele i uczniowie artysty. M. in. udział w akademii wzięli: N. Wołkow, W. Prokofiew, W. Redlich, M. Mirkow, M. Goldina, I. Rajewski.

W celu uczczenia 15 rocznicy śmierci K.S. Stanisławskiego przygotowuje się 8-tomowe wydanie dzieł Stanisławskiego. W najbliższym czasie również wydawnictwo „Iskustwo” wypuści jednotomowy zbiór artykułów, wykładów, odczytów i pism Stanisławskiego.

—filmie

POLSKIE FILMY NA FESTIWALU W WENECCJI

Kinematografia polska zgłosiła na Międzynarodowy Festiwal Filmowy w Wenecji — który trwa od 11 bm. do 4 września br. — szereg filmów: „Młodość Cho-

pina”, „Warszawa”, „Ślubujemy”, „Zdobycy Orlej Perci”, „X mistrzostwa Europy w boksie” i „Pieniny”.

SUKCESY FILMÓW RADZIECKICH

Frasa włoska poświęca wiele uwagi Festiwalowi Filmowemu, który odbywa się obecnie w Wenecji. Dzienniki wskazują zwłaszcza na sukcesy filmów radzieckich. Dziennik „Gazettino” pisze, że filmy radzieckie dla dzieci, a zwłaszcza film „Farbowany lis”, są czymś zupełnie nowym pod względem charakterystyki występujących w nim osób, artystycznego wykonania oraz gry.

„Unita” podkreśla wyjątkowo radosny nastrój filmu „Farbowany lis”. Według dziennikarzy film ten zdobył uznanie wszystkich widzów. Duży sukces odniósł także pozostały film radziecki wyświetlany w Wenecji.

DR. FRITZ KIPPLER ZNOWU KRĘCI FILMY

Były szef zbytu filmów nie sławnego goebelsowskiego ministerstwa propagandy dr. Fritz Kippler znowu wypłynął w Niemczech zach., tym razem jako autor filmu antyradzieckiego „Po obu stronach żelaznej kurtyny”. Film ten pod maską obiektywizmu niedwuznacznie propaguje faszystowską ideologię.

„DNI FILMÓW POLSKICH” W KINACH STOLICY

W tegorocznych „Dniach Filmów Polskich”, które będą trwały od 5 do 30 września, weźmie udział 5 kin stołecznych: Moskwa, Praha, Paładium, Atlantic i Polonia.

Kino „Moskwa” wyświetli dwa filmy: „Ślubujemy” oraz — nową komedię muzyczną pt. „Sprawa do załatwienia”, której premiera odbędzie się dnia 8 września.

Kino Praha zapoczątkuje tegoroczny przegląd filmem dokumentalnym „Warszawa”. Film ten został nagrodzony nagrodą państwową oraz nagrodą na Międzynarodowym Festiwalu Młodzieży w Bukareszcie. Sreść filmów polskich m.in. „Żołnierze zwycięstwa” i „Młodość Chopina” wyświetlanych będzie na ekranach kina „Polonia”.

W „Atlantycu” zobaczymy 9 filmów a wśród nich „Zaloga”, „Warszawska premiera”, „Ulica graniczna” itp. Kino „Polonia” wyświetlać będzie także nasze najlepsze filmy dokumentalne, takie jak: „Feliks Dzierżyński”, „Mazowsze” i inne.

„PAULINKA”

Pod tym tytułem nakręcono obecnie w Związku Radzieckim film oparty na powieści białoruskiego pisarza Janka Kupala. Dzieła Janka Kupala są bardzo popularne nie tylko na Białorusi, lecz również w całym Związku Radzieckim.

„Paulinka” napisał Kupala jeszcze przed rewolucją. Wyśmiewa w niej przywary i tępotę drobnej szlachty.

Role tytułową w filmie „Paulinka” gra L. Drozdowa.

NOWY FILM

Po cieszącym się wielkim powodzeniem filmie „Dzieci Htrozimy” japońska wytwórnia filmowa wypuściła „Nigdy nie zapomniane dzwony z Nagasaki”, w którym ukazano straszliwe następstwa wybuchu bomby atomowej. Reżyserem i twórcą filmu jest senior kinematografii japońskiej Tasaka, który sam przeżył eksplozję bomby atomowej w Hiroszynie.

Plastyce

NAGRODY ZA PRACĘ Z DZIEDZINY KARYKATURY POLITYCZNEJ



Komisja Nagród powołana przez Min. Kultury i Sztuki przyznała nagrody za całokształt prac z dziedziny karykatury politycznej.

Dwie równorzędne nagrody po 5000 zł otrzymali: E. Lipiński i J. Zaruba.

Trzy nagrody drugie po 4000 zł przyznano: W. Borowczykowi, K. Fersterowi i J. Lenicy.

Cztery nagrody trzecie po 3000 zł otrzymali: K. Baraniecki, Z. Lengien, Ha-Ga i I. Witz.

Poza tym przyznano 7 wyróżnień po tysiąc złotych: H. Grunwaldowi, J. Flisakowi, B. Linkemu, M. Bermanowi, S. Kobylńskiemu, G. Miklaszewskiemu i J. Tarasimowi.

OTWARCIE 8 WYSTAWY PRAC PLASTYKÓW WYBRZEŻA

W Sopocie otwarta została 8 doroczna wystawa prac plastyków Wybrzeża. Na wystawie zgromadzono około 200 prac artystów działów: malarstwa, rzeźby, grafiki itp. Po raz pierwszy na wystawie znalazły się prace grafików użytkowych — metaloplastyka, tkaniny itp.

PLASTYCY INDII W MOSKWIE

Do Moskwy na zaproszenie Ministerstwa Kultury ZSRR przyjechała grupa plastyków Indii. Na czele delegacji stoi honorowy sekretarz Wschodnioindyjskiego Towarzystwa Sztuk Plastycznych, redaktor czasopisma „Rupa — Leka”, Barada Ukil. W skład delegacji wchodzi — plastyk Hinduskiego Wydawnictwa Państwowego Nogensdra Czandra Battaczaria, prof. Bombajskiej Szkoły Sztuk Plastycznych Kriszna Hebbar, profesorowie politechniki w Delhi Kamał Sen i Har Kriszan Lal. Prace niektórych z nich ekspozowane były na wystawach w Londynie, Paryżu, Szwajcarii oraz na Międzynarodowej wystawie 1941 r. w Indiach.

wszystkim

SUKCESY RADZIECKIEGO ZESPOŁU TANECZNEGO „BIERIOZKA” W AUSTRII

W lipcu gościł w Austrii słynny radziecki zespół tańca „Bieriozka”. Występy cieszyły się wielkim powodzeniem u austriackiej publiczności. Pierwsze przedstawienie dał zespół w jednej z większych sal Wiedeńskich „Konzerthausie”.

„Ostreichische Volksstimme” pisze o tym występie: „Okłaski były tak burzliwe, że musiano powtarzać każdy numer po kilka razy. Czy był to nastrojowy taniec dziewcząt czy skoczny kozak lub wspaniała, alegoryczna trojka — wszystkie tańce cechowała niespotykana gracia i rytmiczność ruchów, zharmonizowane bogactwo kostiumów oraz wielkie mistrzostwo sztuki.”

Drugie przedstawienie odbyło się pod gołym niebem na placu Matteotti w świetle reflektorów. Tysiące wiedeńczyków oklaskiwało w ten wieczór gorąco radzieckich gości.

Rzecz charakterystyczna, że prawnicowa prasa pominęła całkowitym milczeniem występ zespołu „Bieriozki”.

Aktualia KSIĘGARNIANE

NA PYTANIE: co kupić?, co czytać? — nie trudno poradzić coś nowego tym nawet, którzy skrupulatnie śledzą coraz żywszy ruch wydawniczy. Ubiegłe tygodnie przyniosły szereg książek podpisanych bardzo szacownymi nazwiskami, przyniosły też sporo wznowień autorów obcych i polskich, przyniosły wreszcie kilka świeżych pozycji naszej literatury beletrystycznej.

Przeгляд rozpocząć trzeba od „Wojny Peloponeskiej” Tukidydesa — szczytowego osiągnięcia starożytnego historiofilii. Bardzo starannie przygotowana edycja „Czytelnika” (przekład prof. Kazimierza Kumanieckiego, redakcję dzieła objął Jan Parandowski) spotkała się z tak entuzjastycznym przyjęciem czytelników, że z nabyciem tomu nie warto zwlekać: nakład już prawie wyczerpany.

Niemniej atrakcyjny — nic dziwnego, zważywszy choćby fakt, że ostatnie polskie wydanie ukazało się przed laty trzydziestu — jest Byronowski „Don Juan” w przekładzie Edwarda Porębowicza. Czy przyjdzie kolej i na „Boską komedię” w jego — najlepszym naszym — tłumaczeniu? — Na razie Państwowy Instytut Wydawniczy sprawił dużą przyjemność innymi pozycjami klasyków literatury światowej. Wyszył oto „Cierpienia młodego Wertera” Goethego w przekładzie Leopolda Staffa; warto zwrócić tu uwagę na dobry pomysł zilustrowania książki reprodukcjami miedziorytami Daniela Chodowieckiego. — Dobiega także końca polskie wydanie najcenniejszych utworów Dickensa: ostatnia rzecz dotychczas — to dwutomowe „Życie i przygody Nicholasa Nickleby”. — W tym samym wydawnictwie — Paweł Hertz niezmiernie kontynuując redakcję dzieł Turgeniewa, sam je przekładając i angażując do współpracy tak dobrych tłumaczy, jak Czesław Jastrzębiec-Kozłowski, czy Leopold Podhorski-Okolów. W rezultacie — mamy dziś wreszcie „Zapiski myśliwego” oraz nowe wydanie „Ridlin” łączne ze „Szlacheckim gniazdem”. — Wśród rzeczy wydanych niedawno — literaturę rosyjską reprezentują także „Dzieje pewnego miasta” Saliłkowa-Szedzdrina.

Co więcej? — Cieszy wznowienie Rabelais'ego — „Gargantua i Pantagruel” dawno już był wyczerpany. Zwraca uwagę (zakrojona bodaj na całą serię jego dzieł, bo w jednolitych okładkach) edycja utworów powieściowych Romain Rollanda. Tymczasem —

„Celas Breugnon” i „Dusza zaczarowana”; może wkrótce będzie „Jan Krzysztof”?

Polski czytelnik zyskuje też sposobność zapoznania się z pisarstwem Prospera Mérimée nie tylko od strony jego dorobku nowelistycznego. Po „Zakerji” — przetłumaczono właśnie „Teatr Klary Gazuli”, wstawiony w historii literatury głośną niegdyś sprawą mistyfikacji autorskiej.

Lista przekładów z literatury włoskiej wzbogaciła się o zbiór nowel Giovannięgo Vera „Don Candeloro i jego trupa”. — Wśród wznowień — pozostają do odnotowania: „Bajki” Leonarda da Vinci oraz „Ulica ubogich kochanków” Prattolliego.

W SIAZĘK autorów polskich również nie ma. Więc wznowienia „Mitologii” i „Dysku olimpijskiego” Parandowskiego; „Granica” i „Medaliony” Nalkowskiej, „Anielcia i życie” — opowieść radiowa Heleny Boguszewskiej, też — wespół z Jerzym Kornackim — „Jadą wozy z cegłą”, „Łato w Nohant” Iwaszkiewicza... A propos! kiedyż się docekalimy wznowień epiki tego laureata literackiej Nagrody Państwowej I stopnia?

Inni spośród wyróżnionych Nagrodami Państwowymi osłają zate większą ilość wydań. Dwukrotnie w krótkim stosunkowo czasie wznowiono „Kształt miłości” Broszkiewicza, jest nowe — pełne — „Stare i nowe” Lucjana Rudnickiego, mamy „Bieg do Fragała” Strykowskięgo, jest „Uczta Baltazara” Brezy (a pokazał się w osobnej książeczce i „Jakkimokk”), jest „Piątka z ulicy Barskiej” Koźnięskiego, „Pokolenie” Czeszki, „Matka i syn” Bobruka. Trudno spamiętać — które już wydanie „Września” Putramenta. Są „Dni leśni” i „Córeczka” Zukrowskiego.

Do rejestru najnowszej naszej prozy przybyły dwie książki Jalu Kurka: „Nad Czorsztynem się błyska” (opowieść o Koscie Napierskim) i „Węzeł Carmo” — rzecz alpinistyczna o zdobyciu najwyższej góry Związku Radzieckiego; przybyło także kilka powieści: Aleksandra Jacklewicza — „Wieża Babel”, Mariana Promińskiego — „Cyryl przyjechał”, Anny Kowalskiej — „Na rogatce”, Bogusława Koguta — „Zbuntowani” oraz „Ondraszek” Gustawa Morcinka.